

BIBLIOTEKA

Zakł. Nar. im. Ossolińskich

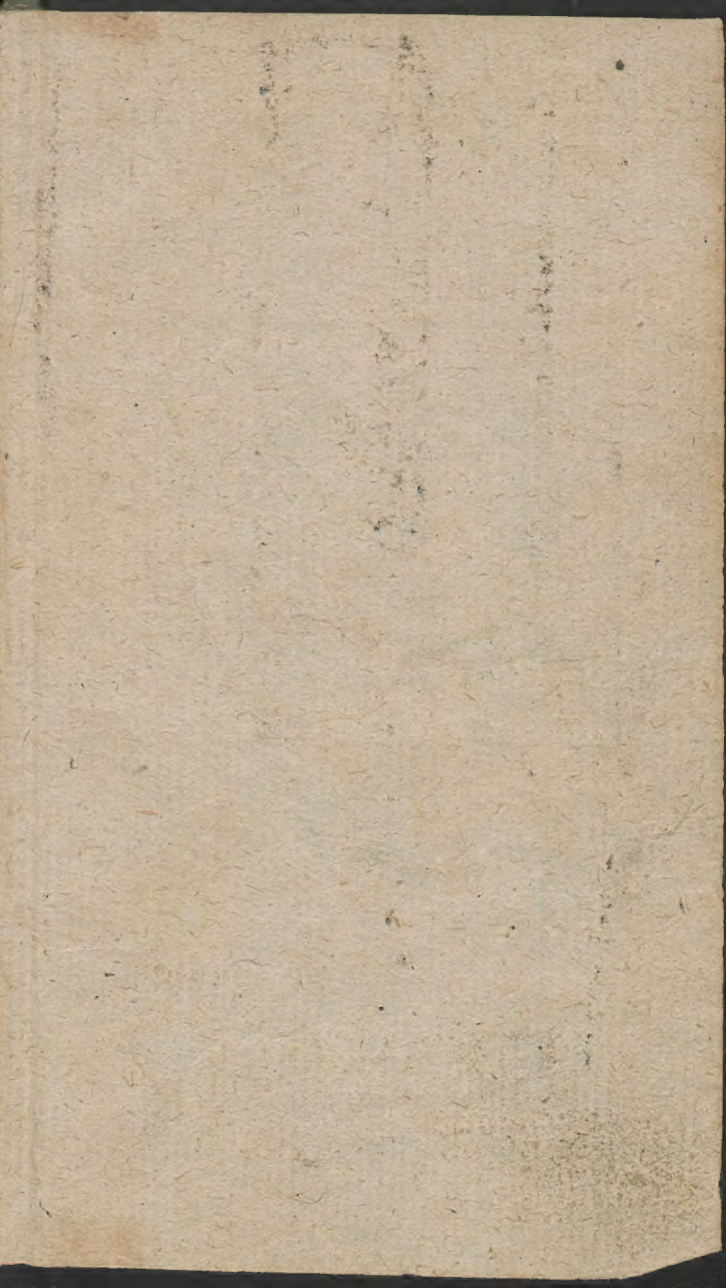
Cz. 112.

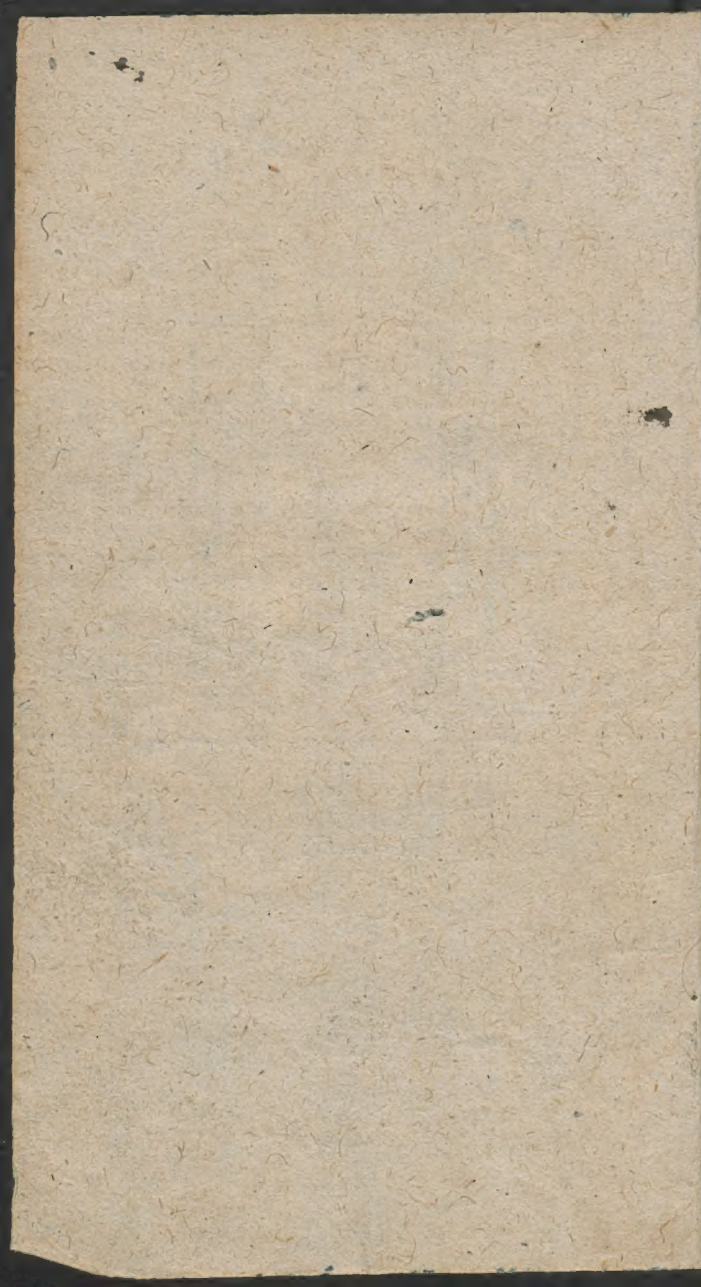
1785 t.

Cz. 1-2

t. I

XLIX. C. 22.





6

MAGAZYN

WARSZAWSKI,

NA

ROK 1785.

TOMU I.

CZĘŚĆ I.

OSTRZEZENIE.

Edytorowie *Magazynu Warszawskiego*, dla większey wygody JJ. PP. Prenumeratorów, toż dla dogodzenia prędszego ciekawości czytających tę książkę, a osobliwie dla większey łatwości w przesyłaniu Exemplarzy, postanowili na ten rok i następujące lata tę z nim uczynić odmianę: iż odtąd dzieło to lubo co rok składać się będzie z czterech tomów, z których każdy będzie zawierał w sobie, też same prawie materye, co i przedtym, Tom iednak każdy będzie się dzielił na dwie części, z których każda co 6 Niedziel wyidzie z druku, i składać się będzie z 8 lub 10 arkuszy. Cena dzieła całorocznego na Prenumeratę kosztować będzie, iak przedtym zł. 18, z Poczta 24, każda część osobno kupowana zł. 3, Tom każdy zł. 6.

KSIĄZKI NOWE.

- 1.) *Różne Dzieła* wierszem i prozą, Tom I. w Warszawie roku 1785, w Drukarni Gröllowskiej kosztuje Zł. 3
- 2.) *Kazani Massyliona* Tomów III. tłumaczenia, J. O. Xiążęcia JMci Janusza Jabłonowskiego Kanonika Łuckiego i Warszawskiego, w Krakowie u Gröbla 1785.
- 3.) *Listy moralne do ułożenia dobrego serca* stosowane. — Rowie sławny Pisarz Angielski był Dzieła tego Autorem które najprzód na Niemiecki Język, a teraz świeżo na Polski jest wyłożone, styl wdzięczny tej Xiążki mieści w sobie wszystkie Maxymy do uformowania serca służące. kosztuje Zł. 4 gr. 15. w Krakowie u Gröbla, 1785.
- 4.) *Zabawka serc czułych*, tłumaczenia W. JMci Panny Czermiński Starościanki Drohomylskiej. Kosztuje Zł. 2. w Krakowie u Gröbla.
- 5.) *Mowy różne miane na Seymie Grodzińskim* 1784. w Wilnie w Drukarni Akademickiej 1785 kosztuje Zł. 4 gr. 15.
- 6.) *Mowa przy obchodzie Pamiątki W. M. W. W. N. Andrzeja Mokronoskiego Wwdy Mazowieckiego*, przez W. M. Stanisława Potockiego Kawalera Orderu Orła Białego miana na Zgromadzeniu W W. N. dnia 26 Grudnia 1784. w Warszawie w Drukarni uprzywilejowanej J. K. Mei i Rzplitey Gröllowskiej, koszt. Zł. 2.
- 7.) *Gość w Heilsbergu* do J. O. X. B. W. — *Koleśda do Narodu* — oba te Wiersze u Michała Grölla kosztują gr. 22.
- 8.) *Etat Politique, Militaire & Civile de la Pologne & du Grand-Duché de Lithuanie*, redigé depuis la Diète de Grodno de 1784, in 12. Varsovie chez Michel Gröll, kosztuje alla-rust. Zł. 2 gr. 15. w oprawie Francuzkiej Zł. 4.



ZAWIERA W SOBIE.

I. Co jest oświecenie	5
II. Uwagi filozoficzne nad uciechą p. M. L.	14
III. Ważne przestrogi, względem pier- wiasłkowego wychowania dzieci	34
IV. Obieranie, z Angielskiego przez Pa- na Pomfret	41
V. Dalsze Wypisy z Podróży z Willams- burga do Charlotteville Natural- Brigde, Petersburgu, Rychmondu &c. przez P. Marquisa de Chastellux	49
VI. Podróż przez niektóre Prowincye Polskie	63
VII. Charakter Włochów	73
VIII. Jak często małe przyczyny spra- wiają wielkie skutki	85
IX. Wiersze. List do Editor'a względem następujących dwóch wierszów ie- dnej Paniénki	91
X. Wnioski z wiadomości poprzedzających o piorunach i przestrogi względem za- chowania się pod czas grzmotów	104
XI. Ubezpieczenie budynków przez Kon- duktory	113
XII. Zorza Północna, kule ogniste, gwia- zdy spadające czyli czyszczące się, flupy, czyli trąby morskie	124



MAGAZYN
WARSZAWSKI,
*Pięknych nauk, sztuk, i różnych
wiadomości dawnych, i nowych, dla
zabawy, i pożytku osób oboiej Płci.*

p. A. P. H. P.

ROKU DRUGIEGO.

TOM I. CZĘŚĆ I.



Za Przywilejem.

W WARSZAWIE 1785.
Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

9.441



Gr-142-II / 4.

STANISLAUS AUGUSTUS,
Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Li-
thuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogi-
tiae, Kijoviae, Volhyniae, Podoliae, Podlachiae,
Smolensciae, Severiae, Czerniechorumque.

Significamus presentibus Literis Nostreis, quorum interest,
universis & singulis. Cum Nobilis Michael Gröll, Aulae
Nostrae Regiae Consiliarius & Bibliopola, libros sub titulis:

- I. Budowanie Wicyłkie przez X. Switkowskie-
go z figurami.
- II. Franciszka Karpińskiego Zabawki Wier-
szem i Prozą w kilku Tomikach.
- III. Wiersze X. B. W.
- IV. Epoki Natury z Francuskiego P. Buffona.
- V. Magazyn pięknych Nauk i Kunstów.
- VI. Histoire générale de Pologne, traduit du Po-
lonois de S. E. Monsieur Adam Naruszewicz
Evêque-Coadjuteur de Smolensk, Grand-No-
taire du Grand Duché de Lithuanie, Secrétaire
du Conseil Permanent &c. en plusieurs
Volumes.

Typis imprimere in animum induxerit, Nobisque submis-
supplicaverit, ut evitando lepra, quibus tam tam externi,
quam indigenae Typographi & Bibliopola afficere possent, re-
impressionem praemissionum librorum, tam in nostra, quam
etiam aliam in linguam translationum, nec non illationem
alibi impressionum ad certum tempus si fieri inhibere
dignemur. Nos praefatae supplicationi, uti jussu annuen-
tes, omnibus & singulis in Regno & Provinciis Nostreis
existentibus Typographis & Bibliopolis interdiximus, sermone
inhibemus, ne libros, supra de titulis expressos, absque

speciali consensu praediti Nobilibus Michælis Gröll, quon-
 cunque librorum inprimere, vel reimprimere, nec non
 compendia inde compescere, aut alibi impressos huc in
 Regnum Dominique Nostrae portare, intra spatium vigin-
 ti annorum audent, sub pena Misse Anthonii Hungari-
 calium, caput medium fuisse citati, alteram vero par-
 tem ipsi Nobilio Regis; reimpresso vero quomodolibet
 in quacunque in vel extra Regnum Typographia confiscaturo
 ni intercalari omnium exemplarum, si talia in Regno
 Dominique Nostrae inveniantur, fuisse declaramus. In
 quorum fidem praesentes Manna Nostra subscripsit, Sigillò
 communiri jussimus. Datum Varsaviae Die XX. Mensis
 Julii, Anno Domini MDCCCLXXXII. Regni vero No-
 stri XX. Annò.

STANISLAUS AUGUSTUS REX.



Privilegium inhibitorium,
 ne Typographi autem libros
 sub titulis, in contextu Privi-
 legii presentis, expressos reim-
 primere, aut reimpressos im-
 primere Nobili Michæli Gröll
 ad Annos viginti datum.

NICOLAUS SIKORSKI.
 Sc. Re. M. & Sigilli Majoris Regni
 protunc Secretarius.



I.

Co to jest oświecenie.

Słowa oświecenie, kultura, pośrodek, są to w naszym języku nowemi przybyłkami, używają ich naybardziej w książkach. Głupi polspolity ledwie je rozumie, miałoby to dowodzić, iż także to, co one wyrażają jest u nas rzeczą nową? Nie wierzę temu co mówią o iednym narodzie, iż nie ma słowa pewnego, któreby wyrażało cnotę, żadnego któreby wyrażało zabobon; lubo nie można mu przeczyć, że iak cnoty, tak i zabobonu ma podostatkiem.



Jednakowoż lubo zdaie się, że pisarze tych słów używający chcą czynić różnicę, między temi trzema słowami, nie mieli jednak jeszcze dotychczas, do naznaczenia pewnych granic między niemi. *Polor*, *kultura* i *oświecenie* są to przymioty życia społecznego, są skutkami pilności i uśłowania ludzi o polepszenie stanu swego.

Im bardziej stan społeczny jakiego narodu, przez pilność i uśłowanie, zbliżył się do końca przeznaczenia ludzkiego, i zgadza się z nim; tym więcej ma *poloru* ten naród.

Polor dzieli się na kulturę i oświecenie. Kultura ściąga się bardziej do praktyki: do dobroci, delikatności i piękności w rękodzielstwach, sztukach i społecznych czyli obywatelskich cnotach (*objective*) do prędkości, pilności i zręczności w pierwszych, skłonności, popędliwości, i zwyczajom w drugich (*subjective*) im bardziej te przymioty w jakim narodzie zgadzają się z przeznaczeniem ludzi, tym więcej mu przyznają *kulturę*; jak tym więcej przypisują kulturę i uprawy jakiej roli, im ją bardziej pilność i uśłowanie ludzkie przypodobilo do wydawania z siebie ludziom rzeczy użyte-



cznych. — Zaż przeciwnie oświecenie zdaie się obeymować bardziey theoryą. Jako to rozumne poznawanie (*objective*) i przedkość (*subjective*) rozumnego poznawania rzeczy ciągnących się do życia ludzkiego, w proporcyi do ich ważności, i wplywania w przeznaczenie ludzkie.

Mam ia przeznaczenie ludzi za sznur i cel wszystkich naszych usiłowań i zabiegów; za punkt, który zawsze musimy mieć przed oczami, jeżeli nie chcemy zbłądzić.

Język narodu iakiego przychodzi do oświecenia przez nauki, a zaś nabywa kultury, przez społeczne obcowanie, poezyą i wymowę. Przez oświecenie staie się sposobnieyszym do theoretycznego, zaś przez kulturę do praktycznego używania. Oboie zaś razem dają językowi polor. Kultura co do powszechności nazywa się politurą. Szczęśliwy naród, którego politura iest skutkiem kultury i oświecenia, którego powierzchowna świętność i gładkość oznacza wewnętrzną dobroć i dokładność!

Oświecznie w powszechności tak się ma do kultury iak theorya do praktyki, iak morainość do obyczajów, iak krytyka



do działania. Uważając je same w sobie (*objective*) zawisły one wzajemnie od siebie, lubo (*subjective*) bardzo często mogą być oddzielone od siebie.

Można mówić, Noremberczycy mają więcej kultury, Berlińczycy oświecenia, Francuzi więcej kultury, Anglicy więcej oświecenia, Chińczycy wiele kultury, a mało oświecenia, Grecy mieli oboje, kulturę i oświecenie; byli oni porównywalnym narodem jak ich mowa jest porównywalnym językiem. — W powszechności, język takiego narodu okazuje najbardziej jego pól, jego kulturę i jego oświecenia.

Po tym, przeznaczenie ludzi może być dwoiako uważane: 1) przeznaczenie człowieka jako człowieka, i 2) przeznaczenie człowieka jako obywatela.

To dwoiakie przeznaczenie pochodzi na jedno, ponieważ wszystkie praktyczne doskonałości, nie mają szacunku, tylko z względu na życie w społeczności, a przeto muszą się zgadzać jedynie tylko z przeznaczeniem człowieka ile obywatela, człowiek ile człowiek, nie potrzebuje żadnej kultury: ale potrzebuje oświecenia.

Stan i powołanie w obywatelskim przynależności, oznaczają każdego człowieka prawa i powinności, wychodzą dla każdego innej zręczności i innych talentów, innych skłonności, chęci, sposobu życia, i nałógów, innej kultury i polityki. Im bardziej te przynależności we wszystkich stanach zgadza się z ich powołaniem i przeznaczeniem, które mają jako członki społeczności; tym więcej naród ma kultury.

Ale te przynależności potrzebują jeszcze dla każdego szczególności według miary jego stanu i powołania różnych teoretycznych zamiarów, i różnej zręczności do dojścia różnego stopnia oświecenia. Oświecenie, które przysłowi człowiekowi jako człowiekowi, jest powszechne bez żadnej różnicy stanu, oświecenie zaś człowieka jako obywatela, stosuje się do stanu i powołania. To przeznaczenie człowieka obywatela jest miarą i granicą, jego usiłowań, zamiarów, a przeto i jego oświecenia.

Z tego wszystkiego co się dotąd rzekło, okazuje się, iż aby poznać do jakiego stopnia doszło oświecenie jakiego narodu, trzeba zważać: 1) Miarę czyli miarę jego



wiadomości, 2) ważność tychże wiadomości, to jest: czy one służą i pomagają do przeznaczenia człowieka i obywatela, 3) czy są rozszerzone po wszystkich stanach, i 4) czy są według miary powołania.

Oświecenie ludzi może się czasem przeciwieć oświeceniu obywateli. Pewne prawdy, które człowiekowi, jako człowiekowi są użyteczne, mogą mu czasem szkodzić jako obywatelowi. Tu trzeba zważyć to co następuje. Ta sprzeczność może się trafić między 1) istotnym, albo 2) przypadkowym przeznaczeniem człowieka, i 3) między istotnym, albo 4) nie istotnym, przypadkowym przeznaczeniem obywatela.

Bez istotnego przeznaczenia, człowiek staie się prawie podobnym bydłciu; bez powierzchownego i przypadkowego nie jest tak dobrym i doskonałym stworzeniem. Bez istotnego przeznaczenia człowieka jako obywatela, musi ustawać rząd krajowy, zaś bez przeznaczenia nie istotnego, przypadkowego, nie może on się utrzymywać co do pewnych okoliczności w tymże samym stanie.

Nieszczęśliwy jest kraj! w którym istotne przeznaczenie człowieka nie może się



zgodzić z istotnym przeznaczeniem obywatela, gdzie oświecenie, które człowiekowi koniecznie jest potrzebne, nie mógłoby się rozszerzyć po wszystkich stanach, bez obalenia i zniesienia dawnego rządu. Filozofia niech tam palec położy na ustach swoich i milczy, gdyż na nie się nie przyda mówić! Sam tu tylko muszę posłużyć prawą, albo raczej knie kaydań, co społeczeństwo spętać i w ustawicznej ją trzymać niewoli.

Lecz kiedy nie istotne przeznaczenie człowieka sprzeciwia się istotnemu albo też przypadkowemu przeznaczeniu obywatela, to trzeba ustanowić nie odmiennie reguły, według których mają się trefiać excepcye, i sprzeczności powinny być godzone.

Kiedy na nieszczęście istotne przeznaczenie człowieka, przeciwi się iegoż samego nie istotnemu i przypadkowemu przeznaczeniu, kiedy iaka użyteczna, i człowieka zdobiąca prawda, nie może być rozszerzona bez naruszenia przyiętych już od niego maksym religii i obyczajności, na ów czas cnotę kochający filozof, powinien sobie bardzo ostrożnie postępować w pomnażaniu oświecenia, i raczej znosić uprzedzenie, ani-



żeli, tak mocno z nim zkojarzoną prawdę obalać. Prawda, iż ta maxyma była przed-
tym tarczą pokrytości, i z niey to pošlo
panowanie przez tyle wieków barbarzyń-
stwa złączonego z zabobnem. Jak tylko
bowiem na jaką nieprzyzwoitość następ-
ować chciano, schroniała się ona do świę-
tyni. Mimo tego jednak kiedy przyjaciel
społeczności, nawet w oświeconych czasach,
musi się oglądać na to. Jest trudno, lubo nie
niepodobna znaleźć granicę, która także w
tej okoliczności dzieli przyzwoitość od nie-
przyzwoitości.

Im jest co piękniejszego pod czas swej
doskonałości, tym się brzydszym staje gdy
się zepsuje. Zgniłe drzewo nie jest tak
brzydkie jak kwiat zepsuty, ten zaś nie jest
tak odrażający jak zwierz gnący. Ale i ten
nie jest jeszcze tak obrzydliwy jak człowiek
kiedy się trupem stanie. Toż samo mó-
wić o kulturze i oświeceniu. Im one są
piękniejsze gdy kwitną: tym obrzydlwsze
gdy się zepsują, i zaczęną podlegać skazie.

Nadużycie oświecenia, osłabia moral-
ność, przyprowadza do uporu, egoizmu, ir-
religii, i anarchii. Nadużycie kultury,

rodzi zbytek, rozpustę, miękkość, zabobon i niewolę.

Gdzie oświecenie i kultura posługują równym krokiem; tam oboje są najlepszym dla siebie lekarstwem przeciw korupcyi. Sposoby bowiem któremi sprawną zgorszenie, są sobie wcale przeciwe.

Polor zatem jakiego narodu, który według zwyż danego słów wytlomaczenia, składa się z kultury i oświecenia, będzie mniej daleko podległ skażeniu.

Naród wypolerowany nie ma z siebie samego żadnego niebezpieczeństwa, jak tylko zbytek swego nadolowego szczęśliwości, która, jak miano zapewne zdrowie w ludzkim ciele, może się też nazwać chorobą, albo przejściem do choroby. Naród, który przez potęgę cywilizacji do najwyższego stopnia szczęśliwości, niż tym samym też w niebezpieczeństwie upadku, że nie może wyżej postąpić. — Ale daleko byłoby się zagłębić, gdybyśmy ten ostatni punkt dokładniej rozważać mieli.

Mendelsohn.





II.

Uwagi Filozoficzne nad ucieką:

p. M. L. —

Ucieka jest to czucie, którego się doznaje, ale którego opisać trudno. Jak iaka lekka para, ulamie, gdy ją chcesz rozbierać. Człowiek świat znający zażywa iey choć iey nie zna, zna ją, a nie może iey doćiec; zdaie się, iż iey natura nie podpada pod naszą uwagę, i nie cierpi doświadczenia. Podobna do Chameleonu, bierze na się wszystkie postacie, a przy żadney się nie oślaie: będąc płodem namętności, podchlebia im i one utrzymuie. Skąpiec zakłada ją w przypatrywaniu się skarbowi swojemu, człowiek nadęty w iak największey władzy, roszkoźnik w zażywaniu tego do czego zmierzają jego żądze. Będąc na przemiany powodem, to rozmaitego pragnienia,



to żalu, zdaie się być potrzebną ludziom, którzy biegną za nią, iak szalony na zgubę pewną. Jaki taki nie zważając przed sobą tylko same kwiaty, w pada w przepaść w przód niż pomyślił, iż mogła iaka być przed nim.

Taka to jest fałszywa uciecha. i takie są w powszechności wszystkie uciechy zmyśłow.

Jedna tylko jest prawdziwa, której nie mogą kosztować tylko duże czyste i gruntowne: uciecha ta pochodzi z połączenia naturalnego i zgody naszych uczynków z przepisami cnoty. Ta sama nie zna z gryzoty; jest trwała, a iey zażywanie ponawiając się coraz w sercu tkliwym, robi ów łańcuch pomyślności, która przeplata całe życie człowieka. Taką to uciechę sprawnie wykonanie, albo też pełnię iekiej cnoty, dopełnianie statecznych praw, które same mogą zapewnić pomyślność społeczności.

Ta uciecha prawdziwa i iedynie warta tego imienia, nie jest mniej trudna do poięcia: Trzeba iey doświadczyć, aby ją czuć, trzeba ją czuć, aby ją znać, a zaś mało ludzi przychodzą do tej znajomości.



jeżeliby mogło co dać jakie wyobrażenie tej dwójakiej nciechy, tedy możnaby powiedzieć, że jedna jest wydziałem kochania, zaś druga nadgodą przyjaźni, ale nawet i to porównanie, nie byłoby doskonałe, gdyż te dwa słowa, *kochanie* i *przyjaźń* w naszym języku nie mają pewnego znaczenia.

Kochanie: jest to namiętność ślepa i burzliwa, która przy pomocy zmysłów podbiła sobie duszę; która, pod paną nciechy sprawuje nęgiwałowniczy i nęgi, odczuwa czułość serca, bierze duszę, i zanurza nęgię i nęgię, którego opanowała w jakimś izaleńtwa z którego nie może wyiść kiedy chce. Na ów czas pragnie on, boi się, śmieje i wesele bez przyczyny i powodów; tylne chęci różnych i przeciwnych doznaje jego serce i wszystkie jego duszy mocy; niszczenie rozumu przysięga do tego izaleńtwa zmysłów pomnaża go i przedłuża, a cóż to sprawuje to wszystko złe? częstokroć jedno tylko spoyrzenie. Podobnie jak słaba iskierka, sprawuje nieraz pożar straszliwy.

Przyjaźń: przeciwnie jest to czucie ładne i spokojne, które napęnia duszę nie

mieszka-

mieszając iey, cieszy w uciskach życia, pomaga do ich znoszenia i ulżywa nieiako ciężaru, który na człowieka wkładają: iest to namiętność serc cnotliwych; rodzi, utrzymuje poufalość owo źródło tyśiącznych a nieznanych pociech, przedłuża życie, czyni go szacownieyszym, i utrzymuje człowieka, w swych męczących, iak go cieszy gdy się ciągną pomyślności jego. I w samey rzeczy, w co by się obróciły dusze cnotliwe i tklive bez tego bóstwa pocieszającego, które zdaie się, że nieba nadały ludziom, aby ich cieszyło w trudach i przykrościach swego pielgrzymowania na ziemi?

Roskoszy miłości są to omamienia przemieniające, które powrot rozumu niłeczy i rozpędza; zaś słodyczy przyjaźni są to prawdziwe pociechy, których trwałość sam czas utwierdza, i których słateczności nic nie może zmienić. Kochankowie gniewają się, opuszczają i rozłączają za lada frazkę; przyjaciele prawdziwi znoszą mężnie wady nieodłączne od natury ludzkiej, i oplakując ieden w drugim słabości istoty naszej, nie przykładają się bynajmniej do ich powiększania. Poblazanie zatyym iest



prawdziwą zasadą przyjaźni; podobieństwo przymiotów jest iey węzłem, a zgoda doskonała cnot wzajemnych, jest ostatnią pieczęcią tej namiętności serc wspaniałych.

Nie jest naszym zamiarem wystawiać daley tego podobieństwa. Choćby nasze dowody miały iak naywiększą gruntowność, jednak nie przypadłyby pewnie do smaku bardzo wielu, a osobliwie młodzikowie i kobiety nigdy sobie nie dadzą wyperśwadować tego, że przyjaźń powinna być przekładana nad kochanie.

Ta niewierność nie zadziwia nas bynajmniej. Natura, pełna rokoszy, pęd przykładu porywa ią młodzież na drogę przeciwną. Dopiero w wieku dojrzałym osłabiwszy mocy duszy swojej, i zstępniwszy zmysły swoje przez zbyteczne zażywanie rokoszy, przynoszą dopiero ludzie przed ołtarz przyjaźni serce wyniszczone, i niemogące iey już więcej kółtować.

Co innego względem kobiet. Bądź to, że one biorą od natury temperament zimniejszy (gdyż nierząd pochodzi raczy z potrzeby niż z chuci) bądź, iż z młodu przyzwyczajają je do wstrzemięźliwości, którey nie zaraz pozbywają nałogu, jest to

pewna, iż są mniej skłonne do rozwiozłości, zwłaszcza w pierwszym wieku: atoli to jednak nie czyni ich sposobnieyszymi do przyjaźni i kosztowania ich słodczy. Miłość własna wrodzoną ich duszy, i która jest prawie zawsze ich namiętnością panującą, sprawia, iż one swoje przyjaciółki mają za konkurentki lub rywalki, a to samo jest już przyczyną, aby między niemi nie było prawdziwey przyjaźni i poufałości.

Wreszcie nie chcemy tu pisać Traktatu moralnego. Ale tylko zbierzemy liczne obserwacye, któreśmy czynili w różnych posiedzeniach, w których my się trefunkiem-znaydowali, i wystawimy je w tym jednym piśmie. Te obserwacye mogli byli uczynić bez wątpienia, wielu z czytelników naszych; bo gdy ludzie wielkiego świata nie są porwani od powszechnego przykładu, mają za zwyczaj przedziwną sposobność, do przenikania, poznawania, a nawet i wyszydzania podobnych okoliczności. Ale kunszt obserwowania stał się dziś daleko trudniejszy, niż kiedy. Bojaźń aby się nie odkryć, potrzeba tajemnic wad swoich, są przyczyną, iż nie można więcey poznać zwierzchu, co się dzieie we-



wnątrz, i że twarz nie jest więcej prawdziwym obrazem poruszeń duszy. Ośobliwie zaś u dworów jest we zwyczajach to ukrywanie się: na wszystkich twarzach widzisz wesołość; choć wewnątrz ambicya, zazdrość i chciwość dręczy owe osoby, które tak kunsztownie wesołość udają.

Kobiety, którym natura odmówiła siateczności w sentymentach, i które muszą używać chytrłości, którą zdają się być aż nadto obdarzone zamiast siły, której im brakuje, kobiety mówię, daleko jest trudniej przeniknąć. Wszystko bowiem wkładają na nich potrzebę milczenia, tak dalece, że nie będąc ich kochankiem, trudno jest dociec ich sekretu.

Co się tyczy nas, których zdania surowe i życie pracowite oddalały zawsze od tego przyniewalania się, które raczej dzieciom przysłoi niż ludziom, jak my mogliśmy nabyć gruntownych wiadomości w tej materii, względem której mamy pisać? Jest to pierwszy zarzut, który nam pewnie uczyni, nie jeden z czytelników naszych, ale niech nam będzie wolno nie odpowiedzieć na to, i milczeć o tym wcale. Mniejsza o to, jakich do tego użyliśmy sposobów, ie-



żeli nam się udały, ale jest że tak? wolno będzie dać o tym swóy wyrok, ale aż po-przeczytaniu pisma tego.

Dla większego porządku, albo przynaj-mniej dla uniknięcia nieporządku, przeło-żemy tu następnie myśli nasze o *Kobietach*, *Młodych Ludziach*, *Małżeństwie*, i *Bez-żeństwie*. Niech nam nikt nie przygana, że tym sposobem daleko odłapiemy od ty-tułu, któryśmy temu pismu dali. Nie by-ło bowiem naszym zamiarem dać opis me-tafizyczny uciechy, i zważać ją samę w so-bie, bez względu na to, co ją rodzi i one otacza. Ale przeciwnie śladziliśmy za rzecz przyzwoitą, rozciągnąć uwagę naszą do czterech wzmiankowanych punktów, w których się ona znajduje: wiadomo, że rokosz, uciecha, jest żywiołem kobiet, pragnieniem młodych; nadgroda małżeń-stwa i zamiarem bezżeństwa.

Ponieważ chcemy aby nas czytano, po-ślaramy się odbyć tę materią iak naykró-cej, bo wiemy, iż aby tylko pismo iakie miało więcej iak 12 kartek, ludzie wiel-kiego świata boją się załlanowić nad nim, i iak dobrze uważał autor, *du Tableau de Paris*, książkę nieco większą, w ten czas



dopiero czytają w stolicy, gdy prowincye dadzą swój wyrok, o iey dobroci. Ten to jest skutek życia rozproszonego, które prowadzą ludzie w stolicy, zawsze tam mają czas do bawienia się, a nigdy go nie mają do oświecenia duszy swojej.

O Kobietach.

Miedzy wszystkimi uważaniami, które prowadzą do znajomości serca ludzkiego, poznawanie kobiet bez wątpienia jest najtrudniejszy. Ciężko w tej mierze i być obserwatorem, i udać że się nim nie jest. Trzeba do tego głowy niezawrotnej, roztropności dokładnej, i wielkiej grzeczności, które to przymioty rzadko się znajdują, razem połączone, osobliwie w młodym człowieku.

Na najmniejsze podeyrzenie, żeś jest posłrzegaczem, albo się unikają, albo też sprawują się przy tobie z taką ostrożnością, iż na nic się nie przyda wszystko twoje posłrzeganie. Trzeba koniecznie dla dopięcia w tym swego zamiaru, aby filozof ukrył się pod posłacją wesółą i swawolną gacha;

trzeba, aby odstępować surowości charakteru swego, mówił tyle prawie frazsek, ile ich widzi na okół we wszystkich rzeczach, i nie może inaczej być spektatorem tey kommedyi, tylko ślając się w niey samże aktorem.

Jednakże jeżeli to udawanie jest trudne, nadgradzają za to dobrze obsite skutki tych obserwacyi. Nic zabawniejszego dla człowieka rozumnego, iak obrot wszystkich tych machin. Wraca mu się to w głębokości, co utracił na powierzchniowości. Prawdziwa uciecha następuje po omamieniu. I w samey rzeczy, co może być rokosznieyszego, iak owo obsite żniwo śmielnych widoków, które można zbierać codziennie w obcowaniu!

Zwyczaj, który mają w Paryżu zamknięcia w klasztorach panienek, aż do samego ich zamęścia, niedepuszcza żadnym sposobem uważać ich. Jeżeli one wychodzą z klasztoru na iaki czas krótki, są na oczach matki, którą doświadczenie uczyniło, bardzo pilną w uważaniu córki swojej, a zatym niepodobna prawie sądzić o iey charakterze. Zniewolone do ustawnego przymuszania się, to tylko znać z



ich miny gniewliwej, iż pałaia żądzą nadgrodzienia sobie za to przynuszenie się ustawiczne, i że jeżeli na ów czas są gołębicami, nie omyliżkaia potym flać się węzami chytreni, iak to bardzo rozśładnie uważył Pan *Goldoni*.

W mektórych krajach nie masz tego zwyczaju zamykania panienek. W krajach Proteſtanckich, np. w kraju Szwaycarskim *de Vaud* nie tylko panienki nie są zamykane, ale nawet oddalają się czasem od oczu ſwych rodziców, robią kompanie z ſwemi przyjaciółkami, i przypuſzczają do nich kawalerów ſobie znaiomych. Nie oſobliwżego dla iakiego Francuza, iak kiedy ſię znayduie w takim poſiedzeniu; nie masz tam żadney matki, żadney guwernantki, panuie wolność wſzelka, ale ta ſama wolność ieſt tarczą niewinnych obyczajów; każda para bardziey ſię obawia oka ſwey rówienniczki, niżby ſię obawiała ſtarſzych ſwoich, i ieſt to rzeczą nieſłychaną, aby w kompanii takiej, traſiło ſię kiedy co takiego, na coby ſię wſtyd lub przyſtoyność wzdrygać miała.

Przytłanie na to każdy, iż ten ſpoſób obcowania ieſt z wielką wygodą dla obler-



watora. W kompanii takiej i w kraju gdzie natura, nie prawie nie utraciła z praw swoich, młode osoby postępują sobie naturalniey, wolniey, i dopuszczają łatwiey czytać w duszy swoiey. Każda aby tylko była cokolwiek ładna, ma kochanka, iakby dla tytułu, który ją nawiedza z wiadomością rodziców, przechodzi ona się z nim sam na sam, albo naywięcey z iaką towarzyszką, która także ma przy sobie przyjaciela swego: i bądź że zaufanie oddała wszelką myśl przestępstwa, bądź że obyczaje Francuskie ieszczę niekształty młodzięzy tej miłej krainy, bądź na koniec, że bezpieczeństwo samo iest powodem do wstrzemięźliwości, nigdy się nie trafia w tych przedstawianiach osobnych, czego by się niewinność mogła wstydzić; mówią tam tkliwie, ale nigdy nie gadają nieprzyzwoicie; dopuszczają zalotów, ale nigdy rospuśty; i kochanek, którzy nie potłumiwszy ogniów swoich, śmiałyby pocałować w rękę swą przyjaciółkę, utraciłby na zawsze prawo bawienia się w kompanii owey.

Szczęśliwa kraina, gdzie niewinność iest
twierdzą obyczajów, gdzie piękność zagrę-



czą za cnotę, i gdzie nawet samogachowanie, nie przestępuje granic przystoyności!

Im tam więcej dają wolności panienkom, tym w swych powinnościach staia się surowłzemi, gdy póydą za mąż; i sądziemy mimo zdania niektórych, że *w porządku, iakiey społeczności mądrymi prawami zaszczyconey, każda panienka sobie tylko samey powinna odpowiadać za postęпки swoje*. Jeżeli w niey daie się czuć powab roskoszy, boiaźń nieślawy albo utraty postanowienia, wstrzymuje ją. Unika ona niebezpieczeństwa przyzwyczajając się do niego; i ponaż zwodnicza uśtaie, gdy nie masz przymusu, który jest iey żywiołem.

Przeciwnie mężatka powinna odpowiadać, za swoje postęпки mężowi, dzieciom swoim, i dwiema familiom, których oczy są na nią otwarte; winna odpowiadać za honor swego męża, swey potomności: wszystko ją tedy utrzymuje. Życie domowe i starania gospodarskie nie dadzą iey pamiętać, że są inne iakie uciechy. Zakłada ona w tym swoje szczęście, aby wszystko co ją otacza było szczęśliwym; a przekonana, iż w tym nowym stanie nie będą iey więcej pobłażać, strzeże się z wielką

pilnością, i staie się tym ostrożnieyszą, im była mniej uważną w młodszym wieku swoim.

Jeżeli opuściwszy Szwaycaryą, udamy się do Francyi, lub do innych krajów, gdzie zwyczaje i obyczaje Francuskie wzięły górę, obaczemy wcale co innego. Zamiast owych panienek iakie utworzyła natura, żywych i wesołych, doświadczymy, iż są obłudnicami, oschłemi i przymuszonemi, co wypływa koniecznie z ich edukacyi. To jest prawda, iż umieją sobie nadgradzać za to, gdy są mężatkami, i że z przewróceniem wszelkiej przyśtoyności, nigdy nie są mniej wstrzemięźliwemi, iak kiedy powinnyby niemi być naybardziej.

W Paryżu, i innych większych w Europie miastach, kobiety dzielą na 3 klasy, do pierwszey należą żony, do drugiej nie rządowi dogadzające, do trzeciej Panny.

Jużesmy prawie wszystko powiedzieli cośmy mieli o pannach: zostaje nam jeszcze do mówienia o kobietach uczciwych, i nierządnie żyjących.

Można mówić, iż one co do sposobu życia, mało się dziś różnią, i że trzeba w prawy, aby się na tym nieoszukać. Któż



temu winien? nieśmiemy o tym decydować. Ale to jest pewna, iż od niejakiego czasu, każda z tych dwóch klas, starała się wzajemnie, o zbliżenie tej odległości, która je dzieliła. Kobiety uczciwe utraciłyż co przez to zbliżenie? nierządu pilnujące zyskałyż co na tym? nie wiemy. Co jest pewnego, to to, że obyczaje nie korzystały na tym bynajmniej.

Przedtym niewano metressę z upodobania, teraz chowają ją dla chlubny; znayduje się nie jeden taki w Paryżu, który nie idzie 12 razy przez rok do dziewczyny, która go rujnuje; ale kiedy słyszy, iż na mieyscu jakim publicznym, gdy ją widzą, i pytaią się, *któż to ma staranie o tej kobiecie?* odpowie kto — Jmć Pan... bardzo go to cieszny i wyniosłość jego ma w tym wielkie upodobanie. Biedna uciecha, która nie zachowuje człowieka od niesławy występku, a która nawet niedopuszcza zbierać jej owoców!

Przyznać to jednakowo trzeba, że kobiety są po większej części przyczyną terazniejszej rozwiozłości obyczajów. Zamiast używania wszystkich sposobów, aby powrócić ku sobie serca mężów swoich, i od-

zyskać ich przychylność ku sobie, zdać się przeciwnie, iakoby się na to śadziły, aby życie domowe uczyniły mężom wcale nie znośne, i przymuszaia ich do szukania gdzie indziey spokoyności, którey nie mogą znaleźć u siebie. Prawda, iż sposób którym się teraz dzieia małżeńsiwa, pomaga bardzo do pożyicia tego, iako to obaczemy potym, gdy będzie mowa o tej materyi.

Jest to pewna, i musimy to ze wślydem wyznać, iż iaka pobocznie utrzymywana kobieta, którey los jest niepewny, ma więkşy interes, aby się starała być miłą, niż iaka kobieta uczciwa, którey stan iuż jest pewny. To to jest pewnie powodem, dla którego mężczyźni lgną do pierwszych, odśręcaia się od drugich. Dopuszczaią oni aby ich oszukiwano względem powodu przychylności, z którą bywaią przymunowani, aby się tylko mogli bawić, iuż przynajmniej użyć sobie przez kilka godzin ciężemu życiu swego: bo tacy ludzie nudzą tobie wszędzie, iśność ich własna staje się im katownią, a iak nie umieli nigdy się zatrudnić, tak nie umieia ucieleżyć się. Praca (którey oni nieznaią) będąc zawsze przy gotowaniu do uciechy, i uciecha nadgroda pracy.



Dzisiaj daleko mniej widzimy intryg w obcowaniu, niż przedtym czyli dla tego, że mężczyźni sprzykrzywszy sobie długie zabiegi o fawory, wolą za nie płacić nieco drożey niżeli ich czekać, czyli, że kobiety znudzone zmartwieniami uślawicznemi, które koniecznie pociągało za sobą gachowanie, porzuciły go same, iest to pewna, iż tylko ieszcze sami przy dworach zostający, bawią się tym obcowaniem, i można zapewnić, że tam kochanie bynajmniej nie wpływa. Te związki są to skutkami okoliczności trafiających się. Intryga, potrzeba, ambicya, są powodami, z których one pochodzą. Wiążą się z sobą, opuszczają, wracają się do siebie: wszystko to u nich iedno: zgodzono się dziś na wyprzysiężenie się wszelkiej wstydlivosti i uczciwości: biada prostaczkowi bojaźliwemu, któryby zdawał się wzdrygać na to zgorzzenie, odkryłby wnet swoje nieznaiomość świata, i małe przenikanie.

Ale jeżeli gachowanie czyli galanterya, nie ma już więcej miejsca w obcowaniach słolicy, nie trzeba rozumieć, że przeto kobiety stały się wstrzemięźliwyszemi i wierniejszymi. Dofyć powiedzieć iednym słowem



wem, że on z swojej strony to samo czynią co mężczyźni, a choć nie z tak jawnym zgorźnieniem, nie z większą jednak niewinnością... Ale zwróćmy oczy od tego straszliwego obrazu: bywają przestępstwa, które trzeba zagrzebać w ciemności milczenia, jeżeli nie chcemy przynieść zakąły całej społeczności.

Zdaie się do podobieństwa, iż gdyby dziś żył *Moliere*, iżby nie malował obłudnika w religii, ale obłudnika w obyczajach, to jest prawda, iż hypokryzya właściwa bardzo już wiele utraciła swego kredytu, i rzadko się ukazuje: ale nie zdaie nam się, aby na iev mieysce nastąpiła obłuda i udawanie obyczajów. Małą dziś czoło chlubić się z rozwiozłości, tak iak z niewierności, i tak dziś wstydzonoby się prawie mieć cnotę, iak od niejakiego czasu rozwiozli wstydzą się mieć religią.

Nie można mówić, że młodzi popełniają te nierządy z naywiększym zgorźnieniem, zdaie się, że oni dochowują przecie na świecie reszty wstydu, i nie między niemi to tylko jest zwyczaj przechwalania się z zbytków popełnionych. Jeżeli występek mógłby być wymowny, raczyby ich



trzeba żałować niżeli potępiać. Uwiedzeni zmysłami swemi, mają zatkałe uszy na wszystkie wołania rozumu, będąc bez doświadczenia, a pociąganiem ułławicznie, przykładem i powabem niebezpieczeństwa samego, nie mająż upadać! Ale gdy ludzie dojrzałego wieku, którzy nie mogą przywieść na swoją stronę żadney z tych wymówek; gdy oycowie liczney familii, starzy ledwie jeszcze żyjący, nurzają się we wszystkich zbytkach, popisują się z rozwiosłością i natrzęsają się z cnoty, gardząc dobremi obyczajami; to to jest czemu ledwie zechce wierzyć człowiek poczciwy, a jednak patrzymy na to codziennie z ową spokojnością, która jest podobna do obojętności, i jest dowodem, iak iestliśmy niekczemnymi i mało obruszałącemi się przeciw wysłępkowi.

Niezgody domowe, zgorzzenie, rozwolnienie wszystkich węzłów cywilnych, i zapomnienie wszystkich powinności obywatelskich nie są to jeszcze wszystkiemi złem, które rodzi rozpusta i proflitycyja. Gdyby to złe rozciągało się tylko do niniejszego pokolenia, byłoby to prawdą nieszczęściem, lecz oraz i słuszną karą: ale
istota

istota ludzka zaraża się w samym źrödle, a iż nic niewspomnę o nieszczęściach fizycznych, na które wzdrygać się trzeba, iakiey nie robi uślawicznie szkody rozpuśta dla ludności! młode panienki, które byłyby zostały wybornemi obywatelkami, porywają na rozpustę, już w młodzielnym wieku z domu rodzicielskiego, rodzice nawet sami prowadzą przekłety handel niewinnością dzieci swoich. Włie nasze puśtoszeją dla wielkiego tłoku, którym w śloliccy napelnione są mieysca bezuślydne; a iak gdyby mało ieszczey było na tyłu śchronieniach występku, teatra, wystawuń na przeday wdzięki młodości.

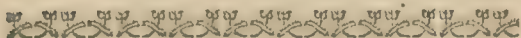
Iż rozpusta nie zawsze przeszkadza do zostania matką, i że nie płodność nie jest skutkiem koniecznym rozpusty, iakieżmy to los gotuiemy tym, którym dać życie, nasza rozpusta? Kto będzie miał staranie o tych nieszczęśliwych, gdzie będą mieli śchronienie? natura się ich zapiera, prawa ich potępiają, wszędzie ich odrzucają: któż więc poda im rękę pomocną? osobliwie kiedy rząd kraiowy nie stworzy dla nich oycowskiego łona, i nie ma starania



jak gdzie indziej o ich potrzebach, ich wychowaniu, i ustanowieniu?

Czcimy na zawsze pamięć tych ludzi szanownych, których cnoty okrywają, skutki nałznych nierządów: ich to światłu i przezorności przypisać trzeba wykorzenienie dziecio-bòdyswa, występku straszliwego a dziś przecie już rzadkiego. Nie mogąc zniszczyć przyczyny złego, wstrzymali przynajmniej jego skutki, jeżeli nie dalią familii tym dzieciom nieszczęśliwym, które w pierwszych życia chwilach porzucono, dalią im przynajmniej schronienie.

(Dalszy ciąg w części następującej.)



III.

Ważne przestrogi, względem pierwiastkowego wychowania dzieci.



Do poprzedzającego artykułu, w którym uważaliśmy nieszczęśliwe skutki, które

sprowadza na całą społeczność, nie wzięta zawczasu w kluby, namiętność kochania, nie może być nic stołowniejszego iak przestrogi następujące, iednego uczonego, które się znaydują w *Journalu Domskim*.

„To, co pośpolicie nazywają miłością, jest to skała, o którą się niewinność i cnota prawie wszystkich ludzi rozbiła, i śmiem mówić, iż nie masz na świecie ani iednego dorosłego człowieka, któryby w tey mierze nie popełnił iakiego błędu, niewinności, roztropności, i cnocie przeciwnego.

Uważałem ia z wielką pilnością wszystkie uciechy, i przekonałem się, iż nie masz żadney, któraby mogła się zrównać tey, którą miłość rodzi, ale uznałem oraz, że główne źródło wszystkich ludzkich przeciwności, jest to miłość. Namiętność ta jest głównym źródłem pociech, gdy jest cnotliwa, ale gdy jest występna, staie się źródłem wszystkich nieszczęśliwości człowieka, a iednak miłość w więkzey części ludzi, jest tylko występkiem.

Ile razy uważam świat i wszystko co mię otacza, uznaię, iż naywiększa mądrość Stworcy, wydaie się w rozmnażaniu i pło-



dzenia stworzeń. Ale myśl ta jest tak wyfoka, obojętność iey tak wielka, iż ią mało czytelników i czytelniczek mogą tak iak ią pojąć. Dotyc na tym, iż my ludzie, bez żadnego wyjęcia, czuiciny w sobie iakieś pochop, który czasem nie wiemy iak nazwać, ale który w rzeczy samej nie jest co innego, iak tylko skłonność do dania istności nam podobnym. Czuimy to w sobie, iż ten pochop jest to przymiotem od Stworcy nadanym, jest narzędziem do dopełnienia iego woli. Bóg nie czyni bez przyczyny, i wszystko co czyni jest iego wolą, a zaś dopełnienie iego woli, jest najwyżniejszym prawem dla ludzi. Te to są stopnie, któremi zwykłem postępować w uważaniu rzeczy, i któremi dośzedłem prawd wcale dotąd nieznaionych, od których jednak wiadomości i zachowania, zawisła powiększey części pomysłność nasza.

Przedtym poznawanie ludzi była najmilszą moją zabawą. Abym nabył tey znajomości, chwyciłem się bardzo rzadkiego sposobu, który godzien jest powszechney wiadomości. Nawiększą to było dla mnie rozrywką, przepędzać wolne od prac i za-

baw zwyczajnych godziny, albo z dziećmi, które iedzie lalki wiły, albo też z dziecinniałem iuż słarcami, i iest to ośobliwość, iak iu dzieci i słarych lubię, i iak wzajemnie iestem od nich ulubionym; nigdy mi się dziecie, ani iaki słarulek nienaprzykrzył, a zawżę byłem tak szczęśliwy, że m łobie zyskał ieh naywiększą poufałość. Ta poufałość do tego mi pomagała, że mógł poznawać wlehodzący i zachodzący rozum ludzki, i z tych dwóch punktów spoglądać na całą społeczność ludzką. Ośobliwie zaś uważałem iu słopnie, które mi się wykrażenia i namiętności dziecinne rozwiać zwykły, i posirzegłem.

1) Ze pochop do płodzenia iest naywiększą skłonnością w ludziach.

2) Ze ta skłonność iest iedna z naybardziej ukrytych, ale oraz iest naywiększym powodem ludzkich posłępków.

3) Ze bardzo znaiącego się oka potrzeba, aby tę skłonność rozoznać, między tyłu postaciami, pod które mi się ukrywać zwykła.

4) Ze większa część pomyślności ludzkiej zawisła od tego, aby tę skłonność unieć kierować i nakłaniać. — Względem



tego czwartego punktu dam ja tu następnie zupełne objaśnienie, i wiele ludzi będą mi za to wdzięczni, którzy dla tego są niešťczęśliwi, że nie umieją kierować na dobre tey skłonności.

Wszystko w ludziach zawisło, od dobrego wychowania, człowiek który przez złe wychowanie został *Neronem*, *Cartouchem*, może przez dobre wychowanie zostać *Tytusem*, *Turennem* albo *Contin*. Ale jestem ja tego zdania, iż nawet przy wychowaniu dzieci, o nic się nie trzeba tak starać, iak żeby w nas potężną do rozrządzania skłonność, zaraz od pierwszej młodości ku dobremu obracać. To się stanie najlepiej, kiedy się dzieci od samego dzieciństwa przyzwyczają do wolnego obcowania z płcią inną. Nie obrażajcie się moi mili! tą radą; przekonacie wy się sami o iey użyteczności. Ale przyprowadzając ją do skutku, powinniście zachować z wielką dokładnością i statecznością następujące ostrożności.

1) Przydaycie zawsze dziecięciu wafszemu, towarzysza teyże samey płci i równego z nim wieku, ale wcale przeciwnego temperamentu, np. jeżeli kto ma córeczkę

we trzech leciech, która okazuje się być bardzo żywego temperamentu, niechże szuka gdzie iakiey dziewczynki, która także ma prawie 3 lata, a zdaie się być temperamentu bardzo powolnego. Ale strzeżcie się, dawać więcej iak iednego towarzysza, tey samey płci, co wasze dziecko! między wielu bowiem zawsze się znajdzie iaka parszywa owca, która całą trzodę zarazi.

2) Im zaś więcej będzie towarzyszów z drugiey płci, tym lepiej. Jest to w naturze samey, nawet u dzieci, że iedna płć ma iakieś uszanowanie i wstrzymanie się dla drugiey, iak to jest w naturze, iż się bardzicy strzeżemy w więkzsey kompanii niż w mnieyszey.

3) Strzeżcie się rodzice! Nigdy nic takiego nie czynić, co się może, choć z daleka ściągać do waszey małżeńskiey miłości. Nie do uwierzenia, iakie to sprawuie skutki w dzieciach. Urodziłem ja się w kraju nie okrzefanym, w którym wziąłem wychowanie, lubo bardzo dobre, atoli iednak bardzo proste, tak że dotąd pracować muszę nad polepszeniem moiey edukacyi, wszakże muszę to wyznać ku sławie



rodziców moich iefzcze żyjących, żem nigdy w nich nie widział takiego, coby mię mogło naprowadzić na drogę domyślenia się niepotrzebnego. Tak robi *Tata* z *małą Mamą*, są to słowa którem nie raz z usł dzieciennych słyszał.

4) Miycie bardzo pilne oko na służących, którzy są przy waszych dzieciach. Dowiedziałem się nieraz od dzieci samych, że co złego umieli, nauczyły się tego od służących.

5) Toż samo pilne oko mieć trzeba na nauczycielów i nauczycielki, które daiecie waszym dzieciom. Bywają to częstokroć wilki w owczej skórze.

6) Ale naybardziej staraycie się o to, aby wasze dzieci, ośobliwie w pierwszych latach dzieciństwa, kiedy wszystko czyni w nich nadzwyczaj wielkie wyrazy, nie na świecie nie widziały, tylko co jest dobrego, chwalebnego, przykładnego. Miycie dzieci na oku kiedy igrają w kupie, ale tak żeby one nie potrzebowały tego, że ich uważacie. Nawet nie trzeba dzieci wstrzymywać w jakiej swawoli, pòki się dowoli nie naigrają, ale ich potym tym bardziej srofować, jeżeli w czym wykro-

czą, nigdy nie karać, aż dopiero gdy nie masz już na nich innego sposobu, zawsze chwalić w ich rowienniku to czego sobie życzyście w dzieciach waszych, zawsze ganić to, w czym chcecie poprawić dzieci wasze.

Słuchaycie rodzice tey moiey rady, a będziecie mi za to obowiązani, ale są to powszechne rady, które służą równie dla oboiey płci. Podam tym rodzicom przestrogi szczególne iak sobie mają postępować względem synów i względem córek swoich jeżeli chcą, żeby ich ta naysilniejsza namiętność, mowę miłości, nie uczyniła nieszczęśliwemi.



IV.

OBIERANIE.

z Angielskiego przez Pana Pomfret.

Gdyby mi wolno było obrać sobie rodzaj życia, i gdyby los pomyślny dopuścił mi



starać się o to, aby dni moje płynęły spokojnie i szczęśliwie, miałbym blisko iakiego pięknego miasta, dom wieyski zbudowany po prostu, nie bardzo mały ani bardzo wielki; chciałbym, aby był na mieyscu wydatnym, albo na pochyłości iakiego pagórku, albo blisko iakiego lasku: nie znajdowałoby się w nim, tylko co jest prostego, użytecznego, i potrzebnego. Zdaje mi się, iżbym nie ścierpiał zbyt ków okazałych, na które się sadzi dumne bogactwo. Przestałbym na małym ale pięknym ogrodku, na strumyczku czystym, którego szum pomagałby do spania, i którego wody przezroczyście, byłyby zasłonięte i ozdobione cieniem lip kwitnących i dębów wiecznych. Gabinet do czytania pełen autorów co naywybornieyszych, byłby w końcu ogrodu mego: postawiłbym tam Horacyusza i Wirgiliusza, którego wiersz górny, okazuje i ducha nieśmiertelnego i naukę gruntowną; przydałbym do nich Juvenalisa i rozkochanego Owidyusza, który znał i tak dobrze odmalował skutki owej namiętności, która jest źródłem pociech i trosk naszych. Kto czyta te wiersze słodkie, których kunszt dochodzi na-

tury, przyzna, że poeta wszystkie prawie swoje wdzięki winien wyobrażeniu; że jego tkliwość jest dowcipna, i że jego wyraz jest to samey rokoszy. Do tych przydałbym także naszych późniejszych autorów, sławnych dla swego rozładku, wymowy i gruntowney nauki. To miłe czytanie, byłoby moją codzienną rano zabawą. Cóż człowiekowi może przynieść słodszą rokosz, jak godziny przepędzane na czytaniu użytecznym i interesującym?

Prześlawałbym na majątku wystarczającym; aby żyć uczciwie, bez przepychu, takim, aby wystarczał na życie pomierne, i dozwalał mi niekiedy obowiązać sobie przyjaciela. Ludzie ubodzy nie zazdrościliby mi wielkiego szczęścia, a należeli by do mego; tych którzy godni są prawdziwego politowania wspomagałbym z tego, co bym sobie oszczędził od moich potrzeb: tym to tylko sposobem można odwdziżyć niebu za łaski, których nam udziela.

Obfitość wstrzemięźliwa okrywałaby stół mój potrawami raczey zdrowemi niż rokosznemi; zbytek wiedzy rodzi chorobę, a delikatność wytworna w potrawach,



zapala krew i zdrowie ruynuje. Ale nieby
mie nie wstrzymało od wolnego używa-
nia tego, czego żąda natura, dla utrzyma-
nia słabey pochodni dni naszych: a to za-
żywanie byłoby mi powodem do błogośla-
wienia dobroczynnego Stworcy. Wino
zaostża, i ożywia myśl, łagodzi nasz umysł,
rozwelela nasze rozmowy, rospiera nie-
spokojność i smutek, ale strzeżmy się
wszelkiego zbytku, któryby nas mógł
uczynić niegodnymi tego daru niebieskie-
go. Bardzo się często trafia, że ten napój
roskoszny, sprawia fatalne skutki. Dom
mój nie znałby tych nieprzyzwoitości,
które pochodzą z niewstrzeżliwości, nie
obracałbym na złe daru, który człowieko-
wi daie szczodroblivość najwyższego.
Wszakże sąsiada, któryby mnie nawiedzał,
przyimowałbym i częstował, z wielką
ochotą, wylaniem serca, ale bez żadnego
przymuszania i naprzykrzenia się. Można
zażywać wszystkich dóbr, których dozwala,
roztropność, wygoda, zdrowy rozlą-
dek; ale najmniejszy zdrożność od prze-
pisów rozumu i wstrzeżliwości, jest
naganna, i tykanie się tego, czego zakazują,
przynosi śmierć.



Abym sobie jeszcze ślan ten uczynił miłszym, i aby uciechy moje stały się delikatniejszemi, i wyborniejszemi, obrałbym sobie ; dwóch przyjaciół, których towarzystwo pomnożyłoby moję szczęśliwość; wżakże musieliby oni być dobrego urodzenia, humoru zgadzającego się z moim, dyskretni, znający się dobrze na ludziach i na książkach; serca szlachetnego, wspaniałego, dowcipni, ani grubianie, ani nadto lubiący ceremonie, wesele z roztropnością, żywi bez rozwiałości, mogący prędko rozeznawać, i dawać zdanie pewne, skryci, ale kochający prawdę; pomiarkowani, sprawiedliwi, otwarci, gotowi do obowiązywania każdego, poczciwi bez przechwalania się, żywi w sprzeczce, ale nie uporni; podlegający wyrokowi rozumu, wolni od podłych namietności rozpusty, zemsty, zazdrości, nienawiści, pogardzający intrygami dworskimi, dalecy od obmawiania: poprzyjęzieni nieprzyjaciele prześladowania, nie kłótniwi, ale nie lękający się wyjść w pole gdyby tego trzeba; dobroczynni, pobożni, przyjaciele sztuk, wierni i wdzięczni swemu Stwórcy.

W takim towarzystwie zażywałbym pomysłności trwałe, niewinnej i prawdzi-



wey; ale ieżelibym mógł sobie ieszcze życzyć czego, chciałbym także mieć towarzyszkę miłą, którey obcowanie czyniłoby miłą moją pułstynią: bo w umyśle kobiet, jest owa przyjemność, którey darino się kto spodziewa znaleźć w przedstawianiu z mężczyznami; a to interesuje i pociąga umysły nasze, i rozgrzewa serca nasze, coraz nową pociechą, która przedłuża ich życie. Chciałbym, żeby rozum miarkował iey namiętności; żeby w polędzeniach miła i skromna, była wesoła w ołobności, poważna przy trzpiotach, zartobliwa z ludźmi cnotliwemi, zawsze słateczna i iednakowa, i zawsze na mnie względna, aby roztrośność i mądrość oświecały iey duszę, aby iey serce było zdane do wielkich cnot, a tak mocne, iżby zważając niebezpieczeństwo niewzdrygało się go, aby wyobrażenie żywe, dodawało iey rady, któreby mogła innym udzielać, albo się nią rządzić w potrzebie. Chciałbym aby iey mowy były wcale wolne, mając iednak coś więcej w sobie, niż samo próżne fczcebiotanie; chciałbym aby delikatność mieszała się z iey dobrym humorem, aby grzeczna dla cudzoziemców, była ludzka dla swych

śladów; aby brzydząc się wyniosłością, zemstą, hardością, nie wiedziała o sztukach udawania; aby iey passya była tak tkliwa i tak wierna, a iey dusza tak dobroczynna, iż samę nawet obmowę przymusiłaby do względu na siebie, i że nawet za zdrość, gdyby iey śmiała przymawiać o słabość, była przymuszona wyznać, że w tey mierze mniey iey można przyganiać niż innym kobietom; tak tedy byłaby dla moiey osobności, nową słodyczą, przez swoie obcowanie utrzymywałaby albo odnawiała sentymenta moiey duszy, całe moje życie napęłniałaby pociechą, tak czystą i tak żywą, iż zapewne okropne smutki, nie śmiałyby, ani się wkraść do mego serca, ani się zbliżyć do mey osobności.

Nigdybym się nie wdał w żaden spór publiczny: będąc wszystkich przyjacielem, ani zabiegając z niebaczoney próżności, o przyjaźń powszechną, biegłbym wszędzie, gdzieby mię potrzebowała oyczyzna, i dobro mego kraju, służyłbym iey z gorliwością, to moim językiem, to piorem, albo też moją radą, bronią.

Chroniłbym się także kłótni prawnych, z większą pilnością, niż się chronimy za-



zwyczaj zwierza dzikiego: spokojność zaś własną, tak sobie szacuję, iżbym iey nigdy nie miał zał, nie przyiaźnią ku iakiey osobie. Nawet dokazanie swego w iakiey pretenśyi, nie przynosi prawdziwey pomysłności; ale tylko pożar iey, pod którym ukrywają się żal i zgryzoty prawdziwe.

Pewien jestem, iż niebo łaskawe dałoby mi życie długie: przepędzałbym dni moje na łonie rośkołzy i ipoczynku; a gdybym się zbliżył do terminu fatalnego, poruczyłby przyjacielowi interesa moje, gotowałbym się do życia szczęśliwego. Żadna niepokojność nie szarpałaby duszy moiey; próżne chimury nie załępilyby ostatniego dnia mego; pokòy i miłczenie nie opuśczałyby mego łóżka śmiertelnego; nie naprzykrzałbym się niebu memi nieczemnymi narzekaniami: oddałbym spokojnie duszę moję w ręce Boga, który ją stworzył, tylko niektóre lzy, któreby wycisnęła przyiaźń, skropilyby grób mój, a koniec mego życia tak szczęśliwy iak był bieg iego, sprawiłby, iż wszyscy pragnęliby tak żyć i umierać, iak ja.

V.

DALSZE WYPISY

z Podróży z Williamsburga do Charlotterville
Natural-Brigde, Petersburgu, Rychmon-
du &c. przez P. Marquisa de Chastellux.

*Autor wstępuje do P. Steel opowiada iak sobie z
nim okrutnie postąpiono na wojnie. Opisanie
mostu naturalnego. Obserwacje Historyi
Naturalney.*

Można się domysleć, iż mię nic nie po-
ciągało do śniadania w tym domu. Wy-
jechałem tedy dnia 18 bardzo rano, w tę
nadzieję, iż o 10 mil (Angielskich) ztam-
tąd mieliśmy mieć po drodze młyn, przy
którym był gościniec. W samey rzeczy
przyjechaliśmy do młyna, i zastałiśmy go-
spodarza; był to młody człowiek mający
około 22 lat, bardzo dorodny, którego
piękne zęby, usia koralowe, i runieniące

Mag. Warsz. Cz. I. R. 1785.

D



się policzki, przywodziły na pamięć *Lubina*, którego Pan *Marmontel* tak pięknie odmalował. Jednakowoż jego krok i trzymanie się, nie odpowiadały czerstwości jego cery, zdawał się być ociężałym i nieczynnym. Spytałem go się'z kądby to pochodziło, odpowiedział, iż znikczemniał od batalii *de Guilford*, gdzie odebrał 15 albo 16 ran od pałaszów. Nie miał on korony, iak u Rzymian, oznaczającej męstwo jego. Nie miał także iak u Francuzów karty królewskiej, nadającej mu pensye i honory; ale zamiast tego miał kawałek swojej czaszki, którą jego żona przyniosła abym ją obaczył. Nie spodziewałem się znaleźć, w pośród tych pustyń Amerykańskich tak okropnego śladu, miecza Europejskiego; ale ielższe mię to bardziey tknęło, gdym usłyszał, że go tak strasznie zrabano, dopiero w ten czas, gdy się poddał po odebraney pierwszey ranie. Opowiedział mi ten nieszczęśliwy młodzieniec, iż gdy go rzezano, i we krwi własney broczono, miał tyle przytomności, iż sobie myślał że nieprzyjaciele nie chcieli go zapewne zostawić przy życiu, aby nie było śladu, ich okrucieństwa, i dla tego uczył się

i udał za umarłego... Trzebaby mieć oczy sprawiedliwego Boga, aby wynaleść i poznać autorów takiej zbrodni, trzebaby mieć głos Stentora, trzebaby mieć wszystkie trąby sławy, aby ich podać na obrzydzenie czasów niniejszych i przyszłych, i aby ogłosić monarchom, wodzom, i wszystkim kommederuiącym, że okrucieństwa, które znoszą, albo które puszczają bezkarnie, zleją się raz na ich głowę, i podadzą ich na przekleństwo potomności, bardziey czuiącey i oświeconey, niż my nie jesteśmy teraz.

Choćby Pan *Steel* (tak się nazywał mój gospodarz) był pracowitły, choćby jego żona młoda i ładna była przemysłniejsza, nie mogliby byli zapobiedz niedostatkowi, w którym się na ów czas znaydowali. Chleb był już narobiony ale nie upieczony, likierów nie znano prawie w tym domu, i ten sam strumyk, który obracał koło, gasił pragnienie młodych owych gospodarzy. Te obyczaje pasterskie, nie są z wygodą dla podróżnych, jednakowoż niektóre placki upieczone w popiele, przednie masło, dobre mleko, a oślobliwie sam Pan



Steel, który nas bardzo interesował, zabrał nas przez ten czas w którym przyspobiliśmy konie do odprawiania długiej i pracowitej tego dnia drogi. Około piątej godziny w wieczór natrafiłszy na kilka domów, i dowiedzieliśmy się, że jeszcze było 6 mil z tamtąd do *Praxton's-tavern* gdzie my mieli nocleg odprawić. Na koniec przebywszy jedną rzekę na małej łódce, przy której musiały płynąć konie nasze, za uzdę trzymane, przyiechaliśmy do *Praxton's-tavern*. Była już dziesiąta godzina, i 2 domy blisko siebie stojące były zamknięte: zbliżyłem się do pierwszego i pukałem do drzwi, gdy mi otworzono ujrzałem 5 lub 6 murzynków śpiących na rogoźce przy wielkim ogniu. Kazałem sobie otworzyć drugi dom, i zastałem znowu pięcioro albo sześcioro dzieci białych leżących na rogoźce przy wielkim ogniu, dwóch albo trzech murzynów dorosłych miało dozór nad temi dwiema dziećmi kupkami, i powiedzieli mi że Pan *Praxton* był zaproszony z żoną i z całą familią na wesele. Ja, którym bardzo sobie życzył wiecezrzy po tak długiej i pracowitej podróży, znajdowałem się daleko w innym

flanie, niż całe owo wesele. Bałem się osobliwie, aby moi gospodarze nie powrócili do domu opiwszy się. Zawiodłem się; gdyż powrócili z wszelką przytomnością, i okazali się bardzo grzecznymi, i skoremi w dogodzeniu nam, tak, że około północy dali nam wyborną wieszczkę, lubo stancya i łóżka nie były wygodne. Wszakże cieszyło nas to, że cel naszej drogi był już nie daleko, ponieważ most naturalny znajdował się na 8 mil ztamtąd.

Nazajutrz dano śniadanie zawczasu, około którego się krzątały córki kapitana *Praxton*. Wieczora poprzedzającego niezdawały one się być ładne; a to że w Izbie było ciemno, i że się były prawie po kryły w swoje wielkie kornety, w które się ustroiły na wesele; ale gdyśmy je rano uyrzeli z włosami podwiniętymi niemając innej ozdoby, iak tylko prostej naturalnej, potwieździliśmy się w tym z daniem, że w powłzeczności ludzie mieszkający w górach, są urodziwsi i zdrowsi, niż ci, którzy mieszkają na brzegach morskich.

Puściłem się w drogę o dzieśiątej godzinie z rana, a iż powiem prawdę na hażard bo w tych gorach, gdzie jest albo



nadto albo mało dróg, rozumieją kraio-
wcy, iż podróżnym aż nadto dają prze-
stróg, którzy jednak często błędzą; jest to
wada zwyczajna tym wszystkim, którzy
uczają tego co sami bardzo dobrze wiedzą.
Na szczęście gdym ledwie niechał dwie mi-
le, spotkałem jednego człowieka, który
dał kuć swego konia u kowala, przy dro-
dze mierzkaiącego, i który powracał do
domu, mając przy sobie pięciu lub sześciu
chartów, wdaliśmy się w rozmowę, a co
się rzadko trafia w Ameryce, był ciekawy
wiedzieć ktobyśmy byli, gdziebyśmy iechali?
Ranga moja w woysku Francuskim, i cie-
kawość zobaczenia dziwów jego kraju, by-
ła powodem, iż mi się sam ofiarował za
przewodnika, i prowadził mię to małemi
ścieżkami, to lasami raz wspinając się pod
góry, drugi raz spuszczając, tak dalece, iż
trzeba było być czarownikiem, aby mo-
żna trafić do owego miejsca; na koniec
po dwóch godzinach drugi, spuściliśmy się
z jednego przykrego brzegu, i wstępowa-
liśmy na drugi. Mój przewodnik starał
się pod ten czas iak najbardziej zabawić
mię rozmową swoją, w tym zagnęła wy-
ścignął mię trochę, i zastanowiwszy się

z koniem, rzecze: „wszak WaćPan chcesz
wiedzieć *moji naturaiuy*, nie prawda? Otoż
więc! iestś WaćPan na nim, zsiądź Wać-
Pan z konia, pośląp 20 kroków w prawą
lub lewą, a uyrzysz ten dziw natury. „
Postrzegłem ia prawda z obu stron głębo-
kość dosyć znaczną, ale drzewa i krzaki
niedopuszcili mi zważać tego lepiej. Zbli-
żywszy się ku przepaści, uyrzalam naj-
przód dół albo raczey przepaść niezmier-
ną, którey ściany były z samey opo-
ki, lecz gdym się położył z ostrożnością na
samym brzegu mostu, postrzegłem, że
obie owe ściany schodziły się górą, i łą-
czyły pod nogami memi tak, że się z nich
zrobiło sklepienie, po wierzechu którego iest
mość i droga. Przeszedłem potym na stro-
nę od południa, gdzie widok ten ieszcze
iest bardziey okazały. Ta *Thchaida*, te
fosny bardzo dawne, owe gmachy skał,
tym dziwniejszych, iż здаіа się mieć ia-
kąś symetryą dziką, i zmierzać niezgrabnie
do iakiegoś końca, porywają razem myśl
i zmysły, i sprawnią w człowieku posępne
i melancholiczne zadumienie. Ale chcąc
siądzić, o godney podziwieniu strukturze tey
arkady, trzeba się spuścić na dół, i stanąć



nad potokiem, który pod nią płynie. Tam to można widzieć wszystkie części, z których się składa to niezmiernie sklepienie; które jednak nie jest doskonałe, część obłąku wschodniego nie będąc tak wielką jak jest zachodnia, ponieważ z tej strony jest góra wyższa niż od zachodu. To jest rzeczą nadzwyczajną, iż w części niższej rowu i potoku, nie widać żadnego ułomku znacznego, żadnego śladu, rozerwania, któreby zepluło i wyrwało szrodek opoki, a zostawiło część wyższą, gdy jednak nie można naznaczyć innej przyczyny, tylko tę, tego cudu. Nie można go bowiem przypisać jakiemu wulkanowi, albo gwałtowności wody bieżącej, ponieważ tu nie masz żadnego śladu, ani żeby ogień podziemny zrobił nagle jakie szkody, ani żeby wody pomału ten skutek sprawiły. Skała jest natury wapniastej, i jej warstwy idą po ziemi, a to samo dowodzi, iż tam nigdy nie było ziemi trzęsienia, ani rospadliny pod ziemnej; na koniec nie jest to rzecz kilku takich podróży, dać względem tego dziwu przyrodzonego, ostateczne zdanie swoje. Powinni o tym decydować, uczeni dawnego i nowego świata, iakoż bę-

da mieli do tego sposobność. Uczyniono już potrzebne kroki, aby ten cud natury na był takiej sławy, iakiej jest godzien. Officyer Indzinier Pan Baron *de Turpin*, bardzo dobry matematyk, i bardzo sposobny do rysowania, zmierzył ten most nie dawno, i odryśował go z różney strony. Robota ta iego będzie okazana królowi, i spodziewa się, iż będzie udzielona publiczności.

Gdym ten most ze wszystkich stron uważał, moi towarzysze drogi, dowiedzieli się, że mój i ich przewodnik, był to gościnny, którego dom znajdował się tylko o 7 lub 8 mil od mostu tego, a naywięcej o dwie mile od drogi którąśiny się nazajutrz mieli puścić, aby wynieść z pomiędzy gór. Pan *Grizby*, (tak się nazywał nasz przewodnik) okazał był nieiakie pragnienie przyjęcia nas u siebie, wdzięczność niedopuszcła mi wymówić mu się z tego. Począłem tedy przebierać się przez las za iego przewodnictwem. Drzewa bardzo wysokie, dęby mocne i ogromne, sosny niezmierne, które wyłarczyłyby na Floty wszystkich narodów Europeyskich, słazęią się i umierają na gruncie, który im dał



życie, ręka przemysłna nie mogąc ich ztamtąd dobyć. Jest to do zadumienia, że w tych niemieszkalnych lasach, widać ślady wielkich pożarów. Trafiają one się czasem przez nieroztropność podróżnych, którzy zapalają ogień, gdy gdzie odpoczywają, a nie starają się ich zagasić. Ogień te żerzą się daleko; zapalają nawet drzewa któremi są pola ogrodzone, a czasem i domy same, co ruynuje rolników. Przypominam sobie, iż gdym był w *Monticello* z kąd można widzieć na 30 lub 40 mil lasów, postrzegłem kilka takich pożarów na 3 lub 4 mile jeden od drugiego: trwały one poty, póki ich deszcz wielki, który się na ów czas trafił szczęśliwie nie zagalił.

Przyjechałem do Pana *Grizby* prawie o piątej godzinie, nie natrafiliśmy po drodze, iak tylko na jednego indyka dzikiego, który jeszcze zdaleka porwał się i oddalił od nas. Dom nie był wielki ale porządny i wygodny, jużśmy w nim zastali innych podróżnych, którym od nas należała się zapewne wszelka względność, jeżeli pierwszeństwo między podróżnemi, idzie po drodze, którą odprawili. Był to

młody człowiek we 28 leciech, zdrowy i wesoły, wyjechał on z Filadelfii z ładną żonką we 20 leciech, i iednym dziecięciem w powiciu, chcąc osieść o 500 mil za górami w iednym kraju niedawno pomięszkalnym leżącym bliske *Lohir*, który się zowie Hrabstwo de *Kentocket*. Całym iego ekwipażem był to koń, który nosił iego żonę i iego dziecię, zdumieliśmy się nad sposobem, którym się wybrał w tę wielką podróż. Powiedział nam, iż trudno było nabyć dobrych gruntów w Pensylwanii, że potrzeby do życia były tam bardzo drogie, a ludzi wielkie mnostwo, zaczym posłanowił on u siebie nabyć za 50 Luidorów pozwolenia czyli prawa na 1000 morgów w Hrabstwie *Kentocket*, od iednego Pułkownika milicyi, któremu nadane było to prawo, ieszcze w ten czas, kiedy król Angielski nakazał podział tych niezmiernych gruntów, których iedną część przedano, a drugą zachowano na nadgrode, dla wojsk Amerykańskich, które służyły w *Canada*. Lecz, odpowiedziałem mu, gdzie jest bydło, i narzędzia rolnicze, któremi masz zacząć uprawiać nowe grunta? w samym kraju rzecze; gdy mam pieniądze w kie-



szeni niczego mi nie braknie. Prześlałem na tey odpowiedzi, widząc zwłaszcza dobrą rezolucyą tego człowieka młodego, mocnego i na wszystko odważnego; ale co do iego ładney żonki, rozumiałem, iż iey żal było tego wszystkiego z czym się na wieki pożegnać musiała. Starałem się wy- czytać z iey twarzy i postawy, myśli, które- ni się iey dusza zabawiała. Lubo ułąpi- ła była do iedney małej izdebki za przyby- ciem naszym, atoli przychodziła ona nie raz do tey w któreysmy był: zdziwić się musiałem, widząc, że iey wdzięki natu- ralne, zdobyła jeszcze bardziey wesołość umysłu; pieściła ona się z swoim dziecie- ciem, i z swoim mężem, i zdawała się być bardzo gotową do pomnażania ludno- ści, tak potrzebney wszystkim nowym ośa- dom.

Tym czasem gdy gotowano wieczerzą, rozmawiano o podróżach, i szukano na karcie drogi, którą mieli iechać nasi Emi- grańci, uważylem, iż się zbliżała godzina wieczorna, którą tu naybardziey przelatu- ją się kwiczoły, chciałem tedy choć na chwilę zabawić się polowaniem, wziąłem tedy fuzyą i przechodziłem się po lecie, ale



zamiaszt kwiczołów postrzeliłem tylko iednego królika, który iednak mógł jeszcze uciec przedemną. Na szczęście psy Pana *Grizby*, przybiegłszy na strzelenie, znalazły go w dziurze nie daleko od ziemi iednego drzewa, na które byłby się schronił zapewne, gdyby nie był postrzelony. Króliki bowiem w Ameryce nie kopią się w ziemi iak Europeyskie, ale przebywają po drzewach wewnątrz wyprochniałych, na które włożą iak nasze koty. Kontent z mego zwycięstwa, powróciłem się do domu, ale wprzód zatrzymałem się przez niejakie czas, słuchając o zachodzie słońca dwóch *Thrush* czyli drozdów płowych, które zdawały się przeladzać ieden nad drugiego w śpiewaniu iak pasterze Theokryta. Ten ptak moim zdaniem powinien być mianowany za słowika Amerykańskiego. Jest on podobnym do naszego. postacią, kolorem i przymiotami: ale jest we dwoie większy, iego śpiewanie jest tak różne i doskonałe, iż wyjąwszy nóczenie równe i załośne słowika Europeyskiego, możnaby wziąć iednego za drugiego. Jest to ptak przelatujący, iak le *Moqueur*, któregom przedtym



opisał, i iak on zostaie także czasem na zimę.

Powróciwszy do domu nie myślałem iak tylko o wieczery. Pan i Pani *Grizby* zatrudniały się z wielką pilnością, tym czasem gdy ich córki w 16 i 17 roku, któreby można było malować, nakrywały do stołu. Stół załawiono bardzo dobrze, tylko że wina brakowało. Nazajutrz po śniadaniu puściliśmy się w drogę ku przewozowi de *Greenty*, gdzieśmy się mieli prze-wieść przez rzekę *Fluocenna* dokąd nas Pan *Grizby* znówu odprowadził.

Już była prawie dzieśiąta godzina, gdyśmy przyiechali do przewozu. Jadąc inż nad rzeką postrzegłem zwierza nieznaio-mego mi dotąd. Wracał on się od wody i pędził ku lasowi. Poskoczyłem z koniem w owę stronę chcąc go przestraszyć i przymusić, aby wlaźł na jakie drzewo. Jakoż udał on się na drzewo, które było naybli-żey niego, ale potnął, i nie lżykownie tak, że m go zabił bez wielkiey trudności. Gdym go wydarł moim psem, w pośrőd których się rzucał, i które nawet pogryzł był mocno, przypatrzyłem mu się lepiey, i poznałem że to był *Monax* czyli kona

Amerykańska. Jey kształt, futro i kolor są podobne do thorza (*rat musqué*) tylko że jest daleko większy, różni się od niego tym osobliwie, że ma ogon krótki a włosy; a iak kona ma żebra tak krótkie i gipkie, iżby ie kto wziął za same chrząstki, tak dalece, że lubo jest daleko grubsza niż zając, mogłaby się przecisnąć przez dziurę mającą ledwie 3 cale dyamentu.



VI.

Podróż przez niektóre Prowincye Polskie.

z Miedzianki.

Miedzianka, jest to mała, mizerna i 18 lub 20 chałup mająca wioska, która wraz z innemi pięciu lub sześciu wsiami należy do królewiczezyzny rzeczoney Ruda, której Panem jest teraz Jmć Pan Małachowski.



wski Starosta Opoczyński, leży ona na zachód północny i dwie małe mile od Chęcina, na wschodniej pochyłości jednych dosyć znacznych gór, które się od południowego zachodu do północnego wschodu ciągną. Przyjechałem ja tam doliną Chęcińską, która im dalej tym się bardziej zwęża, dla w poprzek idących wyfokich pagórków, które ją też na koniec wcale przeryniają; jednakże wschodnia ich odnoga zniża się ku najgłębszej dolinie, którą *Nida* płynie, i znowu się pod Miedzianką podróżnemu pokazuje. Jechałem tu tedy coraz pod górę, grunt był na dolinie gliniasty, ale potym piaszczysty, gdzie też pokazywał się już kamień, z którego się najbardziej ta góra składa.

Gdy już był nie daleko wioski, odmienił się grunt w samo łysą, siwą wapienistą opokę. Nigdzie prawie nie widział mizerniejszego miejsca jak tu, dla koni ledwie wyżebrał trochę siana, a ze mną i z moimi ludźmi nie lepiej się działo.

Com tylko wysiadł z powozu, pociągnęły ku sobie moją ciekawość, liczne zroby czyli stare szyby na górze, pod którą wieś leży. Góra ta jest podługowata i
podno-

podnosi się od wschodu ku zachodowi do-
 syć znacznie; zabiera ona na okół milę, ie-
 żeli nie więcej. Gdym wszedł do poło-
 wy iey wysokości, znajdowałem się pod
 niezliczonemi kupami szlaków i zrobów,
 które często tak są blisko iedne drugich, iż
 trzeba być bardzo ostrożnym, aby nie w-
 paść w iakę zarosłą głęboką dziurę. Te
 stare kopalnie czyli zrobry ciągną się nie
 porządnie po całej górze ze wszystkich
 stron, i dowodzą, że przedtym musiano
 tu znacznie kopać, mało jest na kilka łokci
 tak odkrytych lochów, aby można z góry
 poznać z czego się wewnątrz ta góra składa.
 Na ieden tylko loch natrafiłem, który miał
 7 lub 8 łokci głębokości, w którym wi-
 dać było dobrze rospadlinę prosto z góry
 na dół idącą na łokieć szerołą, w obydwóch
 przeciwnych ścianach tego starego szybu.
 Radbym był dokładniey przepatrzyć rzecz
 tę, ale wiszące na okół, a bliskim upad-
 kiem grożące, wielkie kamienie nie dopu-
 ściły mi dogodzie ciekawości moiey, mu-
 siałem tedy przestać na przepatrzeniu da-
 wnych szlaków i wybraniu z nich niektó-
 rych kawałków. Gdym powrócił nazad
 do mego powozu, postrzegłem iedną sta-



ra i kulawą babkę, dowiedziałem się o tym, że to była żona jednego z Węgier górnika, który od wielu lat tu był osiadł, ale w ten czas iak na nieszczęście polzedł był na iarmark do Chęcina; iednakowoż po dalżym wypytaniu ofiarowała się staruszka zaprowadzić mię na mieylce, gdzie przed wielu laty mąż iey robił, i które nazwała *Sztolą* w niedostatku innego swiatła, opatrzyliśmy się w węgle i smolne drzewka, i puściliśmy się w drogę. Mieylce to jest niedaleko od wsi. Mineliśmy owę część góry na której już byłem. Część tej góry wyższa od pierwfzey i nie badzo głębokim wąwozem oddzielona, jest okryta lasem różnego drzewa, ośobliwie iodłowego. Południowa iey pochyłość, wzdłuż której szliśmy, jest dosyć przykra, ma wiele wystających skał, i wystawia, wraz z doliną urodzayną, widok, prawda dziki, ale iednak dosyć przyiemny. Tak tedy przyszliśmy do iedney weale piękney grotty, która wżywstko przewyższa, cokolwiek tylko mógłbym o niey powiedzieć. Dwie kupy łzaków, czyli ulomków marmurowych, robią z obu stron przystęp do niey. Potężne marmuru balwany, które zdobią

mech i małe krzaczki, wiszą nad wniściami prawie jak na nitce, będąc tylko samym ciężarem innych skał na nich leżących utrzymane. Jednym słowem: jest ona bardzo piękna na wejrzenie, ale dla tych, którzy chcą wnieść do niej, straszna. Gdym się do niej przedarł przez kamienie prochem rozładzone, obcyrzałem ściany mieysca tego. Były one nieco powalane i iakby okopcone, jednakowoż mogłem doszrzec wiele szpar na 2 — 3 i 4 cale, a osobliwie jedną na 8 calów, szeroki, które i górę i same siebie w różne strony przerywały. Największa rozpadlina była głucha i samą tylko rudą żelazną napelniona. Większa część tych rozpadlin małą pochyłość na 45 gradusów, wszakże niektóre idą prosto z góry na dół czyli pionowo, a inne poziennie. Znajduie się w nich kalkszpat biały, częścią ciemny, częścią w pół przezroczysty, i w kryształ obrócony, między którym znajduie się wiele kruche-go koperwału, tęgiego lazuru i żółto-brunatney okry żelazistej. Nie mogłem tu doszrzec, iak one idą wgłęb, ale gdym wyłzedł z wspomnionej iaskini upatrowałem ich po wierzchu skały, i znalazłem:



że były iak prawdziwe w kopalniach rospadliny i szpary, to iest rozlzerzają się w mieyscach, gdzie się krzyżują, i ciągną się prosto przez różne warstwy góry.

To odkrycie wznieciły we mnie żądzę, mimo wielkiej trudności, i niebezpieczeństwa, wciśnąć się, w coraz bardziej ściśniętą się iaskinię, spodziewając się obaczyć co więcey, ale gdym na czworaku pomknął się na kilkanaście kroków, iama owa tak była ciałna dla odpadających po stronach kamieni, że nie mogąc się obrócić, musiałem się tyłem nazad czołgać, prócz tego posłrzegłem wypadającą z szumem wodę, z rospadliny iedney, którey co raz przybywało. Nic tu nie wspominam o niebezpieczeństwie, żebym nie był albo od wiszących z góry skał zgnieciony, albo od walających się po stronach kamieni, żywo zagrzebany. Każdy się może domyśleć tego, ale na cò się nie odważamy, kiedy idąc za skłonnością, chcemy doysć czego?

Gdym wyszedł z owej iaskini, udałem się na kupy szlaków, które były po obu stronach, dla wybrania z nich różnych kawałków. Zanim ie opiszę, muszę opo-

wiedzieć dzieje tey iaskini i caley tuteyszey dawney kopalni. Trafiło się krótko przed moim odjazdem, że mąż moiey starey przewodniczki powrócił z iarmarku; mały podarunek i szklanka oyczysiego wina, którego już był dawno niekosztował, ożywiły jego starością i pracą przytępiouy umysł, i usiadłszy na trawie opowiadał mi, co tylko o tey kopalni wiedział albo słyszał. „Jest wieść, że królowa Bona (z domu Gonzaga, króla Zygmunta I. żona) założyła tę kopalnię. Różne nie pokoje w krain były przyczyną, że robota około nich słabiała, a na koniec upadała ze wszystkim, tak, że więcey iak przez 100 lat były wcale zaniedbane. Przed 30 może lat Pan Dębiński Starosta Olbromski, objawwszy tę królewsczycznę, zapisał z Węgier 12 górników, między którymi był też mój staruszek, imieniem Paweł *Orosz*. Był on starszym między niemi, i oprócz 11 Węgrzynów miał 12 Polskich chłopów pod sobą. Postanowiono było, albo dawne lepsze szyby odnowić, albo też nowe założyć. Do tego przedsięwzięcia mieli też należeć, przeszły minister Saski Bryl i nieziaki generał *Stein*. Zaczęto od dawney ko-



palni; między innemi odnowił *Orosz* iedno dawne okno na 15 sążni głębokie, ale gdy się ieszcze nie przebrał przez wszystkiek gruz, woda poczęła się dobywać ze wszystkich stron i niedopuszcila mu iść daley, lubo mają tu z starego podania, iż za dawnych czasów górnicy spuszczała się na 33 sążnie wgląd; używali także Sztołów (*) koła do wyciągania z skòrzanemi wiadrami i t. d. dla zatrzymauią wody, ale teraz, nie tam nie widać z tego wszystkiego, a nawet ani żadnych szlaków, ni chałup.

Ponieważ tedy w dawnych szybach nie można było nic począć bez wielkich kosztów, przeto obròcono się, lubo w tey samey górze, ale w inną stronę, i zaczęto, co było nie źle, pod górą kopać iedną Sztołę, przez co starano się dopiąć dwóch zamiarów: nayprzód chciano przez nie przeyrzeć wszystkie żyły i rospadliny, a oraz wszystkie z góry wody ściągnąć, a ztąd to poszła owa iaskinia, w której byłem nie-

(*) Jużemy przedtym powiedzieli, że Sztoła z niemieckiego *Stolle* iest to rów dawany pod górąmi dla sprowadzania z nich wody i innych przyczyn.



dawno. Ale gdy robota miała iść najlepiej, umarł Starosta, a przeto całe przedsięwzięcie wniwecz się obróciło. Polscy górnicy wrócili się do swoich chałup, Węgrzyni zaś nie mając innego sposobu do życia, zostali tu komornikami. Za Panowania nawet niniejszego, byli tu niektórzy Niemcy, którzy tę okolicę przepatrowali. — Gdym się spytał, jakaby była natura tu-tejszey góry, i z czego by się składała, odebrałem taką odpowiedź:

Polpolicie pod kilku calami ziemi tłusley znayduie się kamień rozkruszony. Ten kamień jest to blado-czerwony żelazisty i wapnisty, a miąższosć jego raz jest na pół łokcia, drugi raz aż na półtora, ma się w nim znaydować minera ołowna czyli *blayglanc* w ziarkach, a między niemi niektóre iak pięść wielkie. Być może, że ten niby rozkruszony kamień jest to skorupa z rozkruszonych szlaków, które wyrzucano z tych dolów, w których dobywał się obficie *blayglanc*, a zatym jest to rzecz naturalna, że się między nią znayduie ołów.

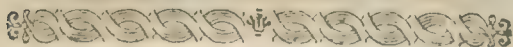
Pod tym rozkruszonym kamieniem, szlakami czyli Gienzą, iak go górnicy zowią, leży twarda skała. Jest to kamień



wapiennisty twardy, czasem bladego a czasem cielistego koloru, który tu i owdzie, ma ciemnoczerwone, a nawet białe i siwe cętki. Ta skała przedzielona jest małemi kalkszpatowemi żyłami. Mnieysze nie mają w sobie żadnego kruszcu, ale większe, które są szerokie na trzy, cztery i więcej cali, mają zazwyczaj w sobie minerę miedzianą błękitną, gruby piasek miedziany (*Kupferkies*) i okrę żelazistą, zaś w tych miejscach gdzie się te żyłki krzyżują, znajdują się całe nerki minery ołowney, otoczone iakby łupiną twardego i czarnego kamienia żelazistego.... Są też tam żyły na dwa i trzy łokcie miąższe, w których kruszec miedziany ciągnie się warstami, które mają na 3 i 4 cale, ale dopiero trafiają się w osiemnaśmym i dwudziśmym sążniu głębokości. Ze tuteysze kopanie musiało przedtym być bardzo zyskowne, znac to oczywiście z rozciągających się na pół mile blisko starych zrobów, i jest wielkie podobieństwo, że to miejsce przyłożyło się pewnie naybardziej do wstawienia za owych czasów kopalni Chęcińskich.

Oprócz wspomionej dopiero Sztoły, znajduje się jeszcze druga dawnieysza i

daleko głębsza w północney dolinie. Otworzystość iey jest założona iak tylko można było nayniżey. Co dowodzi, że dawni nie poczynali sobie w tey mierze po partacku. Ale to samo słabą czyni nadzieię względem wielkich pożytków, któreby sobie obiecywać można z odnowienia tych kopalni; chybaby tuteysze kopanie usłało dla woien i powietrza iak to trzeba rozumieć o innych. Lecz względem tego trzeba się zapewnić z dokumentów i archiwów. — Tu następuje wyliczenie różnych gatunków, miner między szlakami tuteyszymi znalezionych; które opuszcza się iako dla wielu czytelników nudne.



VII.

Charakter Włochów.

Głowne wyobrażenie, pod którym sobie można wyślawić cały charakter Włoskiego



narodu, *jest to łatwe zapalanie się, i wielka żywość ich imaginacyi*; co pochodzi naturalnie z łagodnego *Klima* ich krain, który tylko w niektórych stronach doznaje przykrey zimy; wszędzie zaś śliczna wiosna i gorące lato panuje; oprócz klima przykładają się jeszcze, sposób życia, wychowanie, religia, do ożywiania coraz większego ich fantazyi, która gdy się raz zapali odbija znowu nazad promienie, ku tym samym przyczynom, które ją sprawiły, i daje tamtejszym obyczajom i religii w cale szczególną postać i własność. Objaśnię wnet moje propozycyą przykładem. Religia Katolicka wszędzie zabawia bardziey imaginacyą, niż jakie inne wyznania i sekty. A że ta Religia we Włoszech jest naybliża swego źródła, i wpływa tam naybardziey w umysły ludzkie, przeto można ją mieć za iedną z przyczyn. które nadają wielką tkliwość i żywość fantazyi Włoskiej. Gdy zaś imaginacya raz jest ooccona, i przez wpływanie różnych moralnych i fizycznych przyczyn wzmocniona: łatwo można pojąć, z kąd to pochodzi, że obrządki Religii i służby Bożey, daleko większe skutki czynią w Włochach,

niż w innych Katolikach, czemu do nich
 bardziey są przywiązani, a na koniec są
 bardziey nad innych Katolików skłonniey-
 szemi do zabobonu. Podobnie, klasztor-
 ne wychowanie Panienek, które we Wło-
 szach jest bardziey we zwyczaju niż w in-
 nych krajach, musi ich umysłowi nadawać
 osobliwszą sposobność do roienia i wyobra-
 żania; ale znowu, naturalna skłonność do
 powabnych uroień, z którą już do klasztor-
 ru przychodzą, czyni ich umysł sposo-
 bnieyszym do przyjmowania snów klasztor-
 nych. Tak tedy: natura, klima, dobra cia-
 ła konstytucya (gdyż Włoch prawdziwy
 jest zazwyczaj wysoki, zdrowy i mocny
 bez otyłości) daia temu narodowi żywą
 fantazyą, z której pochodzą jego osobne
 charakteru odnogi. Fantazyja wpływa w
 sposób życia, Religiją, wychowanie Wło-
 chów, które gdy od imaginacyi na będą
 właściwey sobie formy, wpływaią znowu
 wzajemnie w fantazyą i one właściwym so-
 bie sposobem uczniaia.

Lubo literatura Włoska dużo podupadła,
 i nie jest tym czym była, gdy pierwsza iu-
 trzenka nauk Europie przyświecała, iedna-
 kowoż znaydują się ieszcze we Włoszech



w każdej odnodze literatury takie imiona, które nawet u postronnych na wielki szacunek zasługują sobie. Wszakże celują oni naybardziej w pięknych naukach. Są oni wybornemi Architektami; bardzo gustownemi malarzami, i prawie w zachwyconie wprowadzającemi muzyką swoją metrami.

Względem tego wszystkiego tak już wiele pisano, iż byłoby dziecinnieństwem, w tym szczupłym mieyscu, chceć dowodzić ich wielkich talentów, w pięknych kunsztach. To tylko powiem: Włoch żyje i oddycha w pośród piękney natury — znayduje się między pamiątkami nieśkończonego kunsztu, których mu siwa starożytność dochowała! Włoska Poezya jeszcze bardziej okazuje charakter narodowy. Trzy główneysze uwagi wyślawią prawie przed oczy ich przymioty i sposób myślenia.

Nayprzód: Włoch wyraża w swoich miłosnych wierśzach, nieiaką wariacyą duchowney miłości. *Petrarch* kiedy mówi z swoją *Laury*, lub o niej, platonizuje z tak palającym a iednak czystym uczuciem, że czytelnik inaczej myślący, zdumiewa się (zwłaszcza gdy czytając te pieśni,

ma oraz przed oczami iego twarz podobną do *Fanna*) albo ma go za nudne i odrażające. Toż samo *Petrarcha* kochanie, które dla innego nie tak łatwo fantazującego narodu, jest ośchłe, staie się dla więkſzey części Włochów miłym powodem do bawnych i słodkich myśli, którym naypięknieysze godziny życia ſwego poświęcaią, i w kochaniu *Petrarchę* naśladować ſłaraią się.

Powtore: życie *Pasterſkie*, iakie ſobie tylko fantazyja wyſławia, w innych narodach może się tylko nieiakim ſzczególnym podobać oſobom, które czują w ſobie iakoby były przeznaczonemi do roienia w ſwey głowie obrazów powietrznych. We Włoszech zaś długi czas *Pasterki* były naymiłszą zabawą wſzyſtkich oſób płci oboiey, które tylko przywłaſzczaly ſobie więcey ſmaku niż się go znayduie w poſpolitym gminie. *Artadia Romana* owa Rzeczpoſpolita poetów, w której o *Pasterkach* tylko ſpiewano i poſtepowano ſobie po *pasterſku*, w bardzo krótkim czasie, widziała 56 Szkół w różnych 50 miaſtach na wzór ſwòy uſtanowionych. Trwa ona ieſzcze



dotąd; lubo jest w mnieyszym niż z początku względzie.

Potrzebie: w Tragedyi Włoch nie może się mierzyć z innemi polerownemi narodami. Nawet kommedya regularna i wypracowana, nie udaie się między niemi. Goldoni, urodzony do sztuk teatralnych autor, który przepisał się, i dla tego że nadto robił, źle robił, jest naylepszym i prawie iedyndy między niemi; a imie: *Mariafio!* znałome nam jest wszystkim; kto słyszy śpiewanie iego Aryi bez serdeczney pociechy, choć czasem z nich ani iedney sylaby nierozumie? Wszakże nawet w tym teatralnym rodzaju Włosi mają iedną własność sobie szczególną, w której się wydaie główny przymiot ich charakteru, a która im czyni honor. Włoch lubi kommedye w dorywezą ułożone, w których sceny komiczne są tylko iakby napoczęte, tak, że iekommedyant na teatrze dopełnia. Trafiają się Włoscy Aktorowie, którzy do tak trudney powinności dopełnienia, wielki mają talent i łatwość nadzwyczajną; im się oni mniej na to gotują, tym mają w udawaniu więcey natury, i bardzo do rzeczy służących przydatków; a z podziwienia godną



przytomnością umysłu, stosują się bardzo
jak do całej izuki w powszechności, tak
do charakteru każdego współ grających,
w szczególności

Jak fantazyja w literalnym charakterze
Włochów, wiele sprawiła skutków im
właśnych: tak też i w moralnym. Dwa
wcale przeciwne charakteru przymioty,
złąd pochodzą.

Włoch jest litościwy, i łagodny. —

Mściwy i okrutny!

Każdy przypadek, który ma w sobie co
poruszającego, czyni wielkie i prężkie wy-
razy w Włochach. Co nie tylko ma się
rozumieć o ludziach dobrego wychowania,
którzy swemu stanowi, i swemu czytaniu
mogliby przypisać tu i owdzie udaną tkli-
wość; ale nawet i o całym społeczeństwie!
Nie tracą tam żadnego złooczyńcy, żeby się
gmin na plac, jak to bywa i w innych
krajach, zbiegający łzami nie zalewał.
Wszystkie jego przeszłe zbrodnie nikną w
jego oczach; nie zważa tylko to, co wi-
nowayca cierpieć musi. Ta miękkość ser-
ca okazuje się w innych życia przypad-



kach. — Ubogi znajduje pewną pomoc w litości swoich współobywatelów; którzy iż żadne obywatelskie Prawo nie okryśla, przeto też sprawuje złe skutki. Tak dalece, iż oprócz Polski, żaden pewnie kraj w Europie, nie może się popisać z tak mnogim żebraków woyskiem, iak Włochy. Ten łagodny przymiot w Włoskim charakterze, daje także cudzoziemcowi łatwy przystęp; jest powodem do gościnności, która w tym kraju tym jest potrzebniejsza, im biedniejszy w nim są goście. W powszechności Włoch jest grzecznym wspomagającym i towarzyskim.

Taż sama łatwość rojenia w myśli różnych obrazów, która z iedney strony tchnie w serce Włoskie owe wspaniałe cnoty, jest z drugiej matką owej przywary, która Włochów na wschodzie i zachodzie nie sławnemi uczyniła. Nikt nie czuje iakiey urazy, prędzey i bardziey iak Włoch, a nigdzie on nie czuje iey mocniej, iak gdy się ściąga do miłości. Ta to jest wielka materya, która Włocha pospolitego przeciw swemu rywalowi — przeciw temu, który zwodzi jego dziewczynę, tak może zapalić, iż natychmiast, dobywa sztyletu, który

który zawsze przy sobie nosi, i zapalczywość swoją we krwi nieprzyziaciela osiudza. Ten, który na iarzmie tyranii jest tak nie czuły, i od wszelkiego zgietku tak oddalony: który jest tak spokojnym i łagodnym w postępkach, składa za lada urazą, owczą naturę swoją, i zakłada w tym swą rokosz, aby przelał własnemi rękami krew, na której rozlanie nie mógł patrzeć bez łez na placu. Tę brzydką skłonność, pomnaża gnuśność Włoskiej sprawiedliwości. Zabójca ucieka do iazkiego kościoła, znajduie w nim nienaruszone schronienie, którego tylko sama prześladowana niewinność była godną. A gdy u biskupa wyrabiaią pozwolenie wzięcia go ztamtąd, on już tym czasem wyprawiony jest gdzie na bezpieczne miejsce. Prócz tego, wielość różnych krajów, na które Włochy są podzielone, daie przestępcy wielką sposobność do uciekania, we Włoszech kto nie jest *Sbirem*, jest tak miłośniernym, a oraz i honor kochającym, iż się zabójcy nie imie, sam zaś zabójca póki się tylko może ruszać, opiera się, i broni zbroyną ręką ściągającym go Sbirom. Taż sama ospałość sprawiedliwości napel-



niła ten kray wielką liczbą *Bandytów*, którzy przednieyszym Włoskim Damom i Panom, kiedy są od nich urażonemi, też same czasem czynią przysługę, którey doznacie Włoch prosiły od własney ręki sztyletem uzbroioney.

Włoch jest kompleksyi bardzo rozkochaney.

Będąc tak czerstwego przyrodzenia, tak żywey i czynney fantazyi, i w tak rosfnym *Klima*, ten przymiot iego charakteru jest naturalny. Otoczony ledwie nie naypięknieyszymi w Europie kobietami; (iakię są Włoszki osobliwie dla oka, które lubi okazałą piękność) znayduie zawsze iaki cel, do którego dusza iego może zmierzzać z słodką waryacyą. Tylko, że ta luba namiętność zamienia się w niektórych partykularnych w bydlęcą prawie skłonność, i bywa przyczyną bezwstydnych występków.

Włoch jest wypogodzonego i wesołego temperamentu.

Zart, taniec i muzyka są to elementem, którym żyje. Jego święta, których ma po-

dołatkim, daią mu wieczory pełne rozrywki, można widzieć zgromadzoną wsiątkę młodzież, na taniec i muzykę w każdej wsi, i w każdym miasteczku. Tam to oni wydaia się z swoją żywą i uszczęśliwiającą ich wesołością. Lubo Włoch podczas upału w lecie spi cały dzień, i poci się, wieczor za to żyie cały i weseli się. Jeżeli nie ma: to przynajmniey ma iaki instrument, na którym gra, i piosnkę którą śpiewa. Po miastach ludnieyszych, choć o pół nocy, ulice są ieszcze pełne ludzi i dziennego zgiełku.

Lubo nie wystawiłem tu obrazu Włoskich obyczajów, ale tylko dałem prosty rysunek ich charakteru: zdaie mi się iednak że nie będzie od rzeczy wspomnieć tu o iednym osobliwszym Włochów wyższego stanu, zwyczajui. Rozumiem tu zwyczaj trzymania *Cicisbeów*. W tydzień po weselu obiera sobie Dama Włoska, iakiego Kawalera, za wiernego towarzysza, który musi być grzecznym, czyli na wsiątkich panuiącey mody obyczajach znaiącym się, albo duchownie roskochanym, lub też czasem roskofznym, iak do czego Dama w tym obieraniu zmierza. Ten



powinien być iey sługą, tworcą iey rozryw-
wek, pod nazwiskiem *Cicisbeo*, czyli pou-
fałego kawalera. Ranne godziny przepę-
dza on przy łóżku swoiey damy; podaje
iey czekoladę, odbiera rozkazy na cały
dzień; gotuje pantofle i odchodzi. Pod
czas obiadu żyje *Signora* dla swego męża;
ale jeżeli ma wyjść na jakie miejsce publi-
czne, byłby to nie odpuszczony występ-
pek przeciw powszechnemu obyczajowi, gdyby
ją mąż własny prowadził za rękę. Wszę-
dzie tedy — w kompaniach, w kościele,
na teatrze, na balach, ma ona tuż przy so-
bie swego *Cicisbeo*, iak gdyby był do niey
przykuty. Ten zaś musi być z niewolni-
czą prawie gotowością, na wszystkie ski-
nienia damy swoiey, a za to ma ten ho-
nor, że worek iego, dostarcza pieniędzy
na wszystkie rozrywki, które tylko damie
mogą przyść na myśl. Nie wiem w tych
okolicznościach, czy dla cudzoziemca by-
łoby ciężey być Włoskim mężem czyli *Ci-
cisbeem*, i czy ten obyczaj zachowanie żony
od podsłępów i intryg, tych ludzi którzy
nie są ani mężami, ani *Cicisbeami*. To tylko
pewna, iż gdzie indziej, trudnoby było
o spokojność, poufałość i serdeczną przy-



chylność między małżonkami, którychby dzielili serca Ciciśbeowie. Jak to tyrannia mody przewraca naturę! Jak ona zwyciężyła nawet ową znaną światu Włoską w kochaniu zazdrość!



VIII.

Jak czysto małe przyczyny sprawują wielkie skutki.

Jest to pewna, że przyczyną wielkich zamachów i wojen najważniejszych, bywa czasem sam kaprys, iedna złość, iedna intryga miłosna, iedno nic, gdy ludzie rozumieją, że cała natura pracowała długo, aby dać pierwsze do tego wszystkiego poruszenie. Ci, którzy przyrównali sprawy monarchów do wielkich rzek, których ledwie kto widział początek, lubo wielka liczba ludzi patrzy na ich bieg i wzmaganie się, ieszcze nie powiedzieli wszystkiego.



Trzeba było przydać, że iak te wielkie rzeki, które toczą z taką okazałością wody swoje w szerokim i głębokim kanale, i których niezumierne wylewy pustoszą nie raz wiele krajów, nie są to w swym początku, iak tylko małym strumyczkiem wody, tak podobnie owe sławne wyprawy, które trzymają w zawieszeniu wielką część świata, i które odmienią los wielu narodów, bywają częstokroć wielką bagatelą w pierwiastkowej swojej przyczynie.

Jakiż też to, proszę, był pochop do wojny, którą Xerxes podniósł przeciw Grekom; to jest: do naydziwniejszey wyprawy o której tylko historia zaświadcza? Jeden lekarz Greczyn w służbie królowey zosiłający, pałając wielką żądzą obaczenia swego kraju, wyperswadował swoiey Pani tę wyprawę, która łatwo potym do niey nakłoniła króla męża swego. Coż to uzbroiło całą Grecyą na obalenie kwitnącego królestwa Priama? Jedna kobieta, która rokochowszy się w jednym z synów tego pana, dała mu się wykraść, i lekkowierność iey męża, który był tak głupi, iak bywają zazwyczaj iemu podobni, iż uwierzył temu, iakoby iego nayukochańsza żona była por-

wana gwałtem. Jeden król Macedoński nie byłże w niebezpieczeństwie utracenia korony, pod czas iedney wojny domowej, przez intrygi iedney damy, która nie mogła darować tego, że doznawszy, iż nie była srogą, nie chciano koltzować iey faworów? nie rozumianoż, że wylądowanie Anglików na wyspę *Re* była to sprawa polityki pomieszanej z gorliwością o religią, a ożywionej nadzieją zagładzenia flawy wszystkich Krucyat dawniejszych królów Angielskich? A przecie była to wojna dla samey galanteryi, która się zaśladała na imaginacyi roskochaney iednego faworyta. - Jaka była przyczyna pierwsza przyczyna z awoiowania Hiszpanii od Saracenów? Córka Hrabi Juliana, która nie zatykaiąc uszów swoich na namowy roskochanego w niey króla swego, dała mu wszystkie przychylności wzajemney dowody, których po niey żądał. Saracenowie rozszerzywszy się potym, aż do pośrzodka Francyi, w którey straszne poczynili szkody, pòki ich mężny Karol Martel nie wypędził, nie omieszcano rozsiać wszędzie, iakoby kometa, który się pokazał roku 726 był przyczyną tych wszystkich



nieszczęśliwości. Wielkie ofszukanie! Trzeba to było przypisać kochance nad to wierney króla Hiszpańskiego: onę to trzeba było mieć za owego kometę, który tak dobrze wyraził Lukan:

. . . *Et terris mutantem regna commeten.*

Ponieważ Maurowie zapędzili się z zwycięstwami swemi aż do gór Pyreney-
skich do których im ona wraz z swym oycem uśłała drogę, było to rzeczą naturalną, iż ci wojownicy chcieli jeszcze podbić najpiękniejszy kray na świecie, choć im kometa nie dał do tego ochoty. Czytamy rozprawę 21 Pana *de Balzak*, a obaczemy, iż list muięy względny niż się spodziewano i opuszczenie dwóch syllab pozbawiło życia więcej iak dwakroć sto tysięcy ludzi: *bien humble Et très affectionné*, które słowa Hrabia *Olivarez* znalazł na podpisie listu iednego Panującego zamiast słów: *très-humble Et très-obissant*, które muięmał że mu się należały, rozgniewały go tak, iż podarłszy list przyśiągł, iż ów Pan miał przyplacić niegrzeczności swoiey zruynowaniem ostatnim państwa swego.

Jeżeli by kto chciał lub mógł czytać *Bramtoma*, postrzeżłby co on mówi na iednym mieyscu, że sam admirał *de Bonivet* namówił Franciszka I. aby przeszedł za góry z woyskiem, nie tak dla przyflugi i dobra swego monarchy, iako raczej żeby miał sam sposobność obaczenia się w Mediolanie z iedną damą dystrygowaną, i bardzo piękną, w której się był kochał przed kilku laty, i znowu chciał zażyć uciechy w iey obcowaniu. Król także sam słysząc nie raz o tey damie, którą w ten czas miano za naypięknieyszą we Włoszech, i pragnąc z nią żyć, choć przez czas iaki, użył do tego, pozoru wojny; o toż nayprzednieysza przyczyna a mało komu wiadoma, dla której król przeszedł przez Alpy z woyskiem. Tak to ludzie niewiedzą powiększey części zkąd się co na świecie dzieie, i przyznają tę przyczynę wielu rzeczom, które pochodzą z inney. Nie iest że to rzeczą okropną, iż wyprawy wojenney, która całą Francją postawiła nad przepaścią zguby, była walną przyczyną, fantazyja miłosna, której można było dogodzić u siebie nie idąc tak daleko! Jest to tedy rzecz prawdziwa, że częstokroć



naywiększe przedsięwzięcia nie mają inney przyczyny, iak tylko zemsta lub zazdrość iakiey kobiety. Wielkie przypadki pomyslnie i niepomyślnie, które ledwie nie zawracają głowy domyslającym się, i które ściągają tyle pochwał albo tyle przygan natych którzy ich byli autorami widocznymi, zawiśły często od pewnych sprężyn małych a ukrytych, które porusza zazdrość, interes, iaka namiętność skryta; co wszystko gdyby było wiadome, odmienionoby natychmiał nagany w apologię, a pochwały w pogardę: poznaliby, że powodzenia nayokazalsze pochodzą z intrygi sekretney, którą ułożono przeciw wodzowi woyska nieprzywielebskiego, i że słusznie zwykł był mawiać kardynał *de Richelieu*, że 6 stop ziemi (rozumiejąc intrygi gabinetowe) bardziej go frasowały, niż Europa cała.



IX.

W I E R S Z E.

*List do Editora względem następujących
dwóch wierszów iedney Panienki.*

Czytaliśmy już opisanie ekonomiczne
Szczors dóbr dziedzicznych J. W. Chieptowicza Podkanclerzego Litt. które są umieszczone w Pamiętniku Historyczno-Politycznym, pod rokiem 1783. — Posyłam W. WMćPanu opisanie onych wierszem. — Spodziewam się, że to opisanie ozdobione naytkliwszemi Poezyi obrazami z ukontentowaniem od W. WMćPana będzie przyjęte i znajdzie miejsce w *Magazynie Warszawskim*. —

Są to wiersze od naywyższych w kraju osób odczytywane i pochwalone; a co dziwnieysza są to wiersze iedney młodey Panienki, po większey części na wsi wycho-



waney, w tych częstliwych dla iey *Genio-
szu* okolicznościach, że on pod okiem
cnotliwych, wolnych od uprzedzeń, i
oświeconych rodziców, mógł snadno urosć
i rozprzelirzenie się. — Umiełczam ia
Imię na końcu pism WMéPanu przesy-
łających się. Przyłączam ielżcze WMéPa-
nu *Hjmn Peruvianów o śmierci* z prozy
Pana iHarmonietla na wiersz przełożony teyż
ręki. — Dany namże Policie pisały wier-
sze, pisała ie Druzbacka i inne, ale tamte
pisały, ta tworzy, tamte dawniey bawiły,
ta teraz bawi i uczy. — Styl, słodycz pi-
sania, żywe obrazy, sentymenta pokazują
ia wnie między niemi różnicę, wieku, do-
wcipu i pióra. — Ufam więc gustowi
W. WMéPana Dobrodzicia i chęci iego
przyślugiwania się powszechności, że nie-
poczytasz tego co pilzę za antuzyazm, że
przyznasz sądzeniu moiemu słuszność, że
ia potwierdzisz, dając przez siebie poznać
powszechności, te które posyłam wiersze,
że ie umieścisz w pożytecznym swoim pe-
ryodycznym piśmie, ukazując za przykład
płci piękney, do iakich rzeczy iest zdatną
skoro się tylko skłonić zechce; dowiedziesz
swego własnego sentymentu, którego nie



raz tkliwym uczuciem wyczytałam w piśmach — WaćPana.

I.

Sczorfa.

Cóż w Sczorfach? wszystko co ślicznie bawi,
Zachwyca, uczy, porywa;
Raz myśl spokojney ciszy zostawi,
Potym ią dzieli, rozrywa.

Nim się do gmachów wspaniałych zbliży,
Nim ich wierzchołek zabłyśnie,
Tyśiąc widoków spotka wzrok chyży,
Ten go zatrzyma, ów spryśnie.

Już się zabłąkał po tej równinie, (*)
Co icy spojrzeniem nie zmierzy,
Tu mu się cudny Gaik nawinie,
Ze przez się, takim nie wierzy;

(*) Obszerne łąki kanałami osuszone, które po-
środku zdaie się uwieczniać i do chłodu spracowa-
nych zapraszać gaik olszowy dziwnie regularny.



A gdy niepewność zdania wstrzymywa,
Rzuca już obiekt kochany,
I już uwagę do siebie wzywa,
Mechanizm w skutku poznany. (*)

Tego powierzchwność ciekawość nieci,
Lecz gdy się do wnętrza wchodzi,
Sama widoczność rozum oświeci,
Ze praca z nadgodą chodzi.

Słodko jest widzieć dowcip użyty,
Na korzyść ludzkiej potrzebie,
A ton w swym czuciu ma zysk sowyty,
Kto umie żyć nie dla siebie. —

Ale Cóż dalej? — Ogród przesłiczny,
W nim się z naturą kunszt łączy,
Tu płynny kryształ zajął brzeg śliczny,
Tam drzewkom swą świeżość łączy.

(*) Młyn Hollenderski z osoblifszemi wygodami.



Poślać wesoła iego okrywa,
Połyska w ruchu nieznacznym,
Rzut cząstek Słońca w nim się odzywa,
I sam zdaie się nań baczny.

Tu znowu wabi wybór kolorów,
Barwiący pieśczone kwiaty,
Które przez oddech słodkich waporów,
Zdają się bronić swej straty.

Przy nichby można dłużej zabawić,
Uważać różność ważności,
Lecz bez wspomnienia trudno zostawić,
Te ścieżki w śród zieloności. (*)

W nim człek w sam upał dobrze schroniony,
Chodzi spokojnie, choć błądzi,
Kontent że w tchnieniu niezaprzeczony
Powietrza panem się sądzi.

Ale gdy chłódki opuścić zechce,
Nie umie gdzie był powrócić
Już się próżnością więcej nie łechce,
Już złąkły chce się zasmucić.

(*) Labirynt cienisty.



Tylko tey chęci skutek nieznany,
 Gdzie sama radość oddycha,
 Gdzie Pan w łagodność czystą przybrany,
 Nie cierpi, co pierwszą, spycha.

Prętko więc został wyprowadzony,
 Prętko zapomniał swej trwogi,
 A coraz chciwym okiem rządzony,
 Ma widok nad inne drogi.

Ja go niemię, powiem co myślę
 Występkiem sądząc milczenie,
 Gdyż to co letkim tuszem okryślę,
 Warto mieć całe wielbienie.

Oto te mnostwo domków wygodnych, (*)
 Których ciąg mile wzrok trudzi,
 Jest zamieszkałe przez niegdyś głodnych,
 A teraz szczęśliwych ludzi!

Zda

(*) Wieś zamieszkała przez czynszowników od pańszczyzny uwolnionych.

Zda mi się słyszeć czute ich pienia,

Które mi Słońce witaia:

„Ty codzień wschodzisz, lecz już cierpienia

„Raz zasze niepowracaia!

„Już choć nas kiedy ogień twój pali,

„Łatwiejże znajdziem schronienie,

„Bo się na nędzę nikt z nas nie żali,

„I już w wolności ma cienie.

„Rękę co zniosła iarzmo niewoli,

„Na ciebie patrząc wielbiemy,

„Ty skrzepłe ziółka rzeżwisz powoli,

„My przez nią swobodniey technimy!

Do tych słów łączą szluby gorliwe,

I iedno-głośnie wołaią;

„Niechay dni Pana będą szczęśliwe,

„Niechay goryczy nieznaia.

Po tej zaś Pieśni Oycowie, Matki,

Wrażaią dzieciom z małości,

Komu są winni swoje dostatki,

Kto ich powręcił *Łudskości*.



*Podźwignąć z własney sfery strąconych,
Jest oadać hołd przyrodzeniu;
Dobyć umysły z mgłów zamąconych,
Jest to pomoc przeznaczeniu.*

*Wtęc iak własnością Duszy cnotliwej,
Jest nie dać czteka rozpaczey,
Tak wgrwać mnostwo z nędzy zbyt tkliwej,
Coś niebieskiego już znaczy.*

*Jodnak wam ieszcze Szchorse kochane,
Braknie zaszczytu iednego,
Oto abyście były widziane,
Okieim Tytusa Polskiego. (*)*

*Wtedy się cała złoży zupełność,
Gdy Ten Monarcha co, słodko rządzi,
Co już zasłużył na nieśmiertelność,
Ze niemi słuszność włada, osądzi.*

(*) Wiersze te są napisane nie długo przed bytnością Najjaśniejszego Pana w Szchorlach.

*Teofila Glińskiego Pułkownikówna
W. W. X. Lit.*



2.

*Hymn Peruanów o śmierci. — z Prozy
Inkasów Pana Marmontela wyjęty i na
wiersz przełożony.*

Śmiertelniku! do trudów, bied, prac przeczna
czony,

Ciesz się, że życia twego los nienwieczniony! —

Swit wyścigasz, budzą cię czucia potrzeb
nowych,

Potym znużony szukasz wspanocznku sił zdro-
wych,

Ciesz się, gdyż cię śmierć czeka; w icoj spokoj-
nym łonie,

Boleść, praca i bieda, wszystko razem tonie. —

Widzisz łódkę spokojną, co się w porcie
skryła,

Dawnoż miotaną, dawno łupem fali była?

Życie jest morzem, silnie wiatrem skołatany,

Grób portem, od najsroższych burz nie do-
sięganym.



Patrz na to dziecko drżące, co go matka dbała
Opodal stawia, by mu sił doświadczyć dała,
Jak się ono chwiejącym do niey zbliża krokiem,
Rączki słabe wyciąga, zląkłym patrzy okiem;
Gdy się na koniec uyrzy na łonie kochanym,
Już nie czuje słabości, już mu trud nieznany,
Tym to dzieckiem jest człowiek, a zaś mat-
ka ikliwa

Natura; w tym ią razie gmin *Śmiercią* na-
zywa. —

Człecze ułomny coś jest, w ciągu życia twego?
Więźniem potrzeb, igrałką losu dziwaczego!
Śmierć pokruszy twe więzy, a w twoiej wol-
ności

Niecznajądziesz nic, prócz siebie, tworcę i wie-
czności.

Gdy widzisz iak Jesteństwo podobne twoiemu,
Słabym już tchem wypłaca hołd zniszczeniu
swemu,

Drzysz z trwogi, a myśl twoja śmierci przy-
pisać,

Co tracąc łup swój boleść oślatnia sprawuie.



Śmierć nie jest okliwą; lecz jest z brzegów gro-
bu tama,
W niej smutne reszty nieszczęść, za nią cisza
sama. —

Uważ jak się czas w biegu powolnym być
zdaie,
Ze on momentów śmierci przywodzią zo-
staie,
I że ta śmierć jest celem natury strudzoney,
Niespokoyney i życiem cale unudzoney.
Gdzież jest człek co do jutra zostawać nie życzy.
Dziś, jest życiem, a *Jutro* śmierć w swych
dniach policzy.

Wszelakich związków duszy, Zwolnienie w
starości,
Kolej niezwrotna zgonu, lub też zgrzybia-
łości,
Słodycz snu, w którym się człek sam siebie
pozbawia,
Tęskność, co zimną, nędzną, zwleklą by-
tność sprawia,



Wszystko to nas do śmierci co raz bliżej
ściąga. —

Uzwyczaja, sposobi, wabi i przyciąga. —

Śmiertelniku! zkażde ci, ten wstręt, to wzdry-
ganie,

Ku dobru, gdzie cię skłonność wiedzie niewstrzy-
manie?

Oto: że się nad Tworcę, chcesz wynieść swo-
iego,

Sądząc naturę słabszą od rozumu twego?

Ze mniemasz być przepaścią nigdy niezbro-
dzoną,

Ciemność przyszłości, którą dla nas zostawio-
no? —

Czyieźby serce życia ciężary znosiło,

Kiedyby przeyscie z niego mniej okropne
było?

Natura chcąc uprzędzić, zapędnę czynności,
Wlała w nas tyle strachu, tyle trwożliwości,
Między życiem a śmiercią przekop udziała,
By nam wolnego nigdy umknienia nie dała.



Gdyby mógł być do tyła Bóg nie ukoiony,
Iżby chciał, by o rozpacz człek był przyprawiony,
Dałby mu *nieśmiertelność*; w niej rozpacz i
smutek,

Dałby duszę jego przez srogich mąk skutek.
Konieczność życia iako w ostrych kolecach skała,
Bezuślannieby jego umysł przebiła!

Lecz śmierć nas od lat ciężkich cierpień
zastania,

Ona też skutkiem, niebios z ziemią pojedna-
nia. —

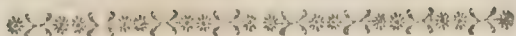
Jeden tylko jest sposób wynieść nad śmierć życie:
Poświęcić dla oyczyzny całe swoje bycie,
Wiernym być prawom, czynnym dla iey pomy-
ślności,

Wartym iey względów, wartym iey całej wdzię-
czności,

Na koniec, mocnym wyznać w niezłamanej
wierze:

Dla niej żytem, ono mój ostatni dech bierze. —

Teofila Gilińska Pułk. IV. W. X. Lit.



X.

*Wnioski z wiadomości poprzedzających o
piorunach i przestrogi względem zachowa-
nia się pod czas grzmotów.*

Właściwy zamiar tych wniosków, dąży
raczej do tego, aby naszych czytelników
od zbętczney trwogi zachować, aniżeli
naprzykrzać im tę przepisywaniem reguł,
jak się pod czas piorunów zachować mają.
Nayużyteczniejsze przestrogi, tak wypły-
wają same z tego, cośmy o naturze i dro-
dze piorunowey przed tym powiedzieli, iż
je uważny czytelnik sam powinien już być
przepisać sobie, zaczyn do tego cośmy w
Magazynie Części III roku przeszłego kar-
cie 585 powiedzieli, przydamy tylko to
co potrzebniejszego do wiadomości być
sądziemy.

W mieszkanie i budynkach, dość będzie dla ubezpieczenia pod czas grzmotów osoby swoicy, oddalić się tylko od wszystkich ścian, kątów, od drzwi, kominów, pieców i ognik, a znajdować się ile możności w pośród obfzernych i wyfokich izb, pokoiów. Nie będzie też od rzeczy chronić się w ów czas zwierciadła, a przynaymniey nie być na przeciwko niego blisko. Jego bowiem folia czyli podkładka z żywego srebra pociąga z muru piorun, zaczyn szkło może się rostrząść z wielkim gwałtem, i blisko stojących zranić. Nie masz zaś takiego niebezpieczeństwa od szyb w oknach, gdyż te od gorącości tylko pękają, i zazwyczaj na dwór wypadają.

Jeżeli już kiedy piorun uderzył w budynek jaki przedtym, zostawił on w nim znaki, które same okazują miejsca niebezpieczne dla ludzi. Trzeba tedy tylko strzec się tych miejsc, w których z jakim nadwergężeniem wypadł z ściany, albo przez powietrze z jednego miejsca do drugiego przeskoczył. Jeżeli zaś przeciwnie, piorun nigdy nie uderzył w mieszkanie jakie, a nie jest wyższe od innych, owżem oto-



czone jest od innych budynków, które go przewyższają, na ten czas nie masz się czego obawiać, i można się spodziewać, że jak przedtym piorun w niego nie uderzył, tak i na potym nie uderzy.

Bliski iaki metal może być albo obroną, albo zgubą naszą; obroną jeżeli się ciągnie nieprzerwanie; zgubą, jeżeli jest w kawałkach, żadney komunikacyi nie mających. W pierwszym przypadku piorun przejdzie mimo nas bez żadney szkody, aż na miejsce gdzie go metal poprowadzi; w drugim, może on przeskoczyć z metalu w ciało ludzkie. Trzeba się tedy strzec, aby nie być blisko końca, iakiego pręta, drota, idącego *np.* od dzwonka, i w powszechności wszystkich metalów osobno będących, albo innemi ciałami opasanych, od których piorun może przeskoczyć w nasze ciało, albo też rozrzucając masy iakie, które metal otaczają, zranić go.

Trochę metalu, który zazwyczaj przy sobie nosimy, nie przyprawia także o żadne niebezpieczeństwo, i w ten czas tylko może zły skutek sprawić, kiedy piorun znajdzie sposobność bardzo z bliska skoczenia do człowieka. Podobnież nie w tey

mierze nie znaczą szpilki, których się dość znajduie w głowach dam sroynych. Niebezpiecznieysze były przedtym peruki dróciane z podobnegoż drótu, wyśoko naieżone fontanże, metalowe u kołzuli guziki, na szyi, iako też wielkie metalowe sztuki, których przedtym zażywały damy na pierśiach, głowie i szyi.

Kto na tych przepisach nie przestaje, może się położyć, osobliwie kiedy są po koie niskie, ale nie na łóżku mającym daszek żelazny i firanki, ale na iakiey ławce, albo też na kilku stołkach. Stać na samey podłodze nie tak bezpiecznie, bo mogą być iakie miejsca, gdzie piorun nawet zdaleka od ściany przez iakie metalle mogłby być zwabiony, aby ztamtąd przepadł na dół. Nawet na samym dole, piorun, kiedy grunt suchy nie dopuszcza mu zaraz wpaść w ziemię; może po podłodze obiegać, a przeto tym częściom ciała, które są blisko ziemi, łatwo zaszkodzić.

Smród, który piorun zostawia czasem w izbach, nie zadusza prawda tak łatwo, jednakowoż gdy jest izba mała, nie od rzeczy pod czas grzmotów mieć drzwi u siebie otwarte.



Inne ofobliwſze ſzrodki, które dla uni-
 knienia piorunu radzono, iako to zawie-
 ſzać ſię na iedwabnym ſznurku, ſą wcale
 zbyteczne. Prawda, że piorun po iedwa-
 bnym ſznurze lub wiaſzce nie takby łatwo
 przeſzedł do człowieka, ale na ów czas
 trzeba, żeby człowiek zawieſzony, był
 daleko od poſowy, ſcian i od drzwi, albo
 raczey chaków żełaznych i metalów, któ-
 re bywają we drzwiach, ażeby ztamtąd
 piorun do człowieka nie poſkoczył; lecz
 powietrze też ſamę na ów czas przyſługę
 czyni co i iedwab. Samo podkładanie
 iedwabnych materaców, albo wdziewanie
 ſukien iedwabnych, i przykrywanie ſię nie-
 mi, nie wiele pomoże; gdyż ieżeliby pio-
 run znajdował ſię bliſko przyciągniony od
 jakiego metalu, albo ſciany, łatwoby mógł
 przez owo obwinieście iedwabne dziurę
 zrobić, i do ciała ſkoczyć. Gdyż wiado-
 mo już, iż piorun rozdziera wszelkie prze-
 ſzkody, które mu zaſiępują na drodze dla
 niego nayſpoſobnieyſzey. Pożyteczney
 byłoby używać łóżka żełaznego, albo też
 oddrzwie przed alkową, w której łóżko
 drewniane ſtoi, poſłocić, ponieważ z tey
 drogi metaliczney nie łatwoby piorun do



człowieka wyboczył, ale jednak gwałtowne tak blisko wzniesienie, czyli impet jego byłby szkodliwy.

Naylepszy środek, którego tym końcem można użyć, jest ten, przez który nie tylko jedna osoba w jakim mieszkaniu zostająca, ale też i cały dom ze wszystkimi mieszkańcami i sprzętami, może być ubezpieczony. Ten sam środek jest pewny, dokładny; gdy wszystkie inne nie są nie pewne i nie dokładne. Nie długo przełożemy co naypotrzebniejszy o tym zbawiennym środku, którego iak wiadomo jest Pan *Franklin* wynalezca.

Kiedy się kto znajduje pod czas grzmotu na ulicy, niechay nie stawa nigdy we drzwiach, albo pod iakim daszkiem blisko ściany. Ale albo niech wnikdzie do domu iakiego, albo niech zostanie między domami, w iakiej pomiernie szerokiej ulicy, albo na iakim niebardzo szerokim placu lub rynku. Piorun uderza bowiem w budynki, spuszcza się po ścianach ku ziemi, i nie dosięga ludzi, dla tego nie słychać nigdy, żeby pioruny ludzi idących po ulicach zabijały, wzywwszy kiedy szukając schronienia zbliżyli się do murów, albo we



drzwiach stągli. Trzeba się także bardzo strzec tego, aby się nie znajdować blisko rur blaszanych, któremi woda z dachu ścieka, to bowiem mogłoby piorun spowodzić. Rury te kiedy nie idą do samej ziemi, są bardzo niebezpieczne dla ludzi i dla budynków samych, a przeto powinny być odrzucone. Lub z tego miejsca gdzie się kończą, powinien być dany pręt żelazny aż do samej ziemi.

Na polu znajduje się człowiek w większym niebezpieczeństwie, ponieważ również jest niebezpieczno zostać na miejscu otwartym, gdzie nie masz innych ciał, któreby mogły piorun zachwycić, iako też stanąć pod jakim drzewem, w które uderzywszy piorun, mógłby łatwo w człowieka wskoczyć.—Jaskinie albo wąwozy i rozpadliny w górach i pagórkach mogą być bezpiecznym schronieniem ponieważ piorun uderzając w nie, już tym samym dochodzi swego celu, i roschodzi się po ziemi; ale bardzo jest niebezpieczno, kiedy znajdują się jakie wydatności kończyście, które piorun wabią, ale go nie prowadzą. Dla tego nikt nie powinien chować się pod czas grzmotów w kopę siana, między snopki zboża i t. p. a



owczarz nie powinien wlażyć w małą swoje budkę. Naylepiey w takim razie, stanąć jeżeli można nie daleko od iakiego drzewa, tak aby piorun raczey w drzewo niżeli w człowieka uderzył, ale nie trzeba stawać tak blisko, żeby mógł z drzewa do człowieka przeskoczyć. Odległość ta na 15 lub 20 kroków od drzewa i gałęzi, byłaby nayprzyzwoitsza. Zaś w lesie byłoby miejsce naybezpiecznieysze między dwiema drzewami, nieco o podal od siebie stojącemi.

Kiedy nie masz w bliskości żadnego drzewa, to prawda, iż byłoby naybezpieczniey położyć się na szczyrim polu z daleka od pólów, rowów. Ale że to jest z wielką niewygodą, i może nawet zaszkodzić zdrowiu, przeto nie trzeba pogardzać radą niektórych naturalistów, i zasłonić się od piorunu przysposobionym do tego daszkiem, iakim się od deszczu zasłaniamy. Pan Professor *Reimarus*, radzi do tego użyć daszku z kitayki woskowej, osadzoney na długiej łasce, a rozpostartej na szczybinach, trzebaby prócz tego nosić przy sobie, tak długi szychowy galon, aby w potrzebie iednym końcem mógł być przy-



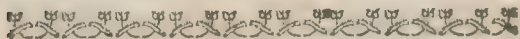
twierdzony do gałki u laski, a drugim do ziemi trochę o podał; tym sposobem miałyby się zafonę, któraby piorun przywiązany niedopuszczała mu skoczyć do ludzkiego ciała, aleby go na stronę odprowadziła.

W nayniebezpieczniejszym stanie podczas grzmotów znajduje się ten, który w fczerym polu jedzie na koniu: wyskaki on kończęasto, a zatym piorun przez jego głowę i ciało, musi przechodzić do konia. Przyzwolta tedy, kiedy kogo grzmoty napadną w drodze z siłą z konia, i trzymać się nieco o podał od niego.

Podobnież ludzie jadący na jakim odkrytem wozie, powinni z niego zsiść i oddalić się od koni. Schronić się pod powóz w tyle, zdaie się bezpieczniey, bo piorun uderza raczey ku koniom, albo gdyby trafił w powóz, to po szynie żelazney poszedłby ku ziemi. — W powozie krytem dosyć jest bezpiecznie; nie dla tego iakoby piorun przez okno, kapę wołkowaną i t. p. nie mógł przeyść; ale dla tego że piorun od metalowych gałek, które bywają nad karetami, spada po goździkach, lub pozłocie do kół, a po nich do ziemi. Trzeba-
by



by więc tylko, ile możności trzymać się w środku a nie opierać się po bokach, gdzie piorun może także przechodzić po świeczkach, któremi futrowanie jest przybite, i mógł drzewo sztalowane rozrzuć. Listwy złożone po wierzchu karety mogłyby być najlepszą drogą i kondukt rein dla piorunu. Zaś przeciwnie wiele metalu w karecie, np. szkatułka z wielu pieniędzy na dole będąca mogłaby być pułapką dla piorunu



XI.

Ubezpieczenie budynków przez Konduktory.

Wynalazek *Konduktorów*, albo jak ie nasinowski autorowie nazywają *Przewodników*, miało z jednej strony tak wielu zbytecznych chwalców, jak z drugiej ganiących go. Jeżeli wielka liczba natuantów utrzy-

mywała potężnie, że sprowadzenie piorunów, jest to w nauce natury najsłabszym, najsłabszym i najsłabszym wynalazkiem tego wieku, nie zbywało na innych, którzy całe to przedsięwzięcie mieli za nadto śmiałe, i urzynywali, że wszystkie te środki są przeciw tak strasznej natury potędze za małe, a przeto nie mogą sprawić pożądanego skutku, i niebezpieczeństwo raczej pomnażają niż zmniejszają. Doświadczenia od wielu lat, przekonały oczywiście iak były nie potrzebne, te przeciwnych *Konduktorów* obawia się, ale te wszystkie doświadczenia nie są tak wiadome całej publiczności, żeby mogły sprawić jednomyślność zdań w tym punkcie. Lubo tedy dalecy jesteśmy od tego, abyśmy to mieli za upór i uprzedzenie, kiedy kto nie bawiąc się nauką natury, nie zakłada jeszcze w tym wielkiego zaufania; atoli jednak bardzo by nas to uciechyło, gdybyśmy tej niepotrzebnej troskliwości jednego i drugiego, jeżeli nie ze wszystkich pozabawili, przynajmniej mu ich zmniejszyli.

Używanie konduktorów zasadza się jedynie na doświadczeniach dowodzących



skłonności piorunowey ku metalom, i obro-
ny którą przez to mieć mogą inne ciała.
Jak to już można było wiedzieć w trzeciej
i czwartey części Magazynu roku przeszle-
go. Co jeżeli żadnemu powątpiewaniu nie
podlega, jeżeli w samey rzeczy piorun idzie
zawsze po metalach, na które przypadkiem
w budynku jakim natrafia, i spływa po
nich, aż do samey ziemi, gdy metale nie-
przerwanie idą tak daleko, jeżeli przytym
spływaniu piorunów po metallach ciągłych
i dołyć mocnych, inne rzeczy bywają nie-
naruszone, — czemużby nie miał być ten
sam skutek, gdyby piorunowi też samę z
metalowi umyślnie zrobiono drogę, i ułatwio-
no mu ją jak naybardziej? owszem czy ie-
go skłonność ku metalowi nie miałaby się
jeszcze okazać bardziej, gdyby od góry aż
do samey ziemi ciągnęły się nieprzerwanie,
i gdyby go nie przymuszało do wybo-
czenia z tak wygodney dla siebie drogi? —
Tak tedy melibyśmy w ręku sposób, tego
niebezpiecznego nieprzyjaciela, (któremu
nie możemy zabronić wpaść ile razy chce
w granice nasze) ujęcia przez to, iż jego
skłonności dogadzamy, za którą gdy idzie;



puszcza się przez to samo tą drogą, którąś mu wyznaczyli.

Zaczyn według tych maxym, aby Konduktor iaki był zdalny do sprowadzania piorunów, powinien mieć istotnie i koniecznie następujące własności: 1) powinien być dość gruby, 2) dobrze do kupy spoiony, 3) od góry dostawać przynajmniej do samej ziemi, i 4) w takim miejscu osadzony, żeby piorun raczy w niego, niżeli w inną jaką część budynku uderzał.

Mnieysza oto iakiego kto używa do tego metalu; ale co się tycze żelaza trzeba mieć wzgląd na to, iż na wolnym powietrzu łatwo rdzewieje, i stać się przeto mniej użytecznym. Baleko więcęey zważać trzeba na jego grubość i do kupy spoienie. Drót iaki cienki, nie tylko z łatwością bywa od piorunu zepsuty, (*) ale go też częśto nie może obić całego. Zaczyn *Konduktor* czyli drót, powinien być gruby przynajmniej

(*) Nawet elektryczney bateryi mocniejszy uderzenie, topia drót cienki żelazny, a zaś moliżny w proch obraca.



jak wielkie indycze pióro; wszakże jeszcze lepiej używać do tego szerokich pasów z blachy ołowianej albo miedzianej, lub blachy pobielanej, które nie trzeba koniecznie, żeby były grube, a zaś szerokie, mogą być na 3 lub 6 cali. Piorun z wielką łatwością spływa, po takim metalu, który ma wielką powierzchowność, a prócz tego łatwiej te pasy do kupy spajać, i do budynków przytwierdzać niż pręty. Na dachu zaś można temi pasami, narożne dachówki pokryć, albo z nich dać niby rynienki.

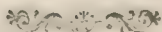
Gdzie już po wierzchu budynku, znajdują się metale do kupy spoione, a osobliwie, gdzie dachy są metalem pokryte, lub mają rynny miedziane, ołowiane lub blazane, tam można je z łatwością na konduktory obrócić. O to się tylko starać trzeba, aby wyższe części z niższemi dobrze były spoione, i gdyby jaka część metalu np. rury, rynny ukrywała się w murze lub w drzewie, dać komunikacyą z metalem po wierzchu, z inną odkrytą częścią konduktora.

Wszakże najbardziej trzeba się starać o jak najlepsze wszystkich części spoienia.



- Naymnieysze bowiem przerwanie konduktora jest przeszkodą w spływaniu piorunów, zkad powstaje trzaskanie i zapalanie jego. To trzaskanie nie szkodzi prawda bardzo, gdy części do kupy złożone slykają się z sobą dosyć blisko; atoli jednak piorun gdy musi przeskakiwać z jednej do drugiej, z wielkim trzaskiem, mógłby te części zgruchotać i popłnąć. Z tej przyczyny konduktor nie jest tak dobry, kiedy się składa z łańcuchków, albo haczyków jeden na drugi założonych, jak ten, którego pręty są do kupy po szrubowane, lub jedne w drugie wpuśczone i zanitowane, albo kiedy jest dany z owych ołowianych i miedzianych pasów, które dają się łatwo jeden na drugiego zawiać i do kupy spaiąć.

Czemu konduktor musi być spuszczoney aż do samey ziemi, można się łatwo domyśleć. Ziemia jest celem do którego dąży piorun, i gdzie kończą się wżyskie jego skutki. Im on jednak może się po niej wolniey rozszerzyć, tym łatwiey wpada on w nią z konduktora, nie szkodząc budynkowym fundamentom. Dzieie się to nayłatwiey w wodzie i mokrym gruncie, dla tego też ile razy natrafił na wodę do-



szczową płynącą, rozszerzył się po ziemi bez żadnej izolacji. Ale kiedy woda na dole jest zamknięta, albo też tylko wilgoć ślana, to piorun może tam zrobić straszny trząsk, albo dla tego, że się tam nie może dobrze rozszerzyć, albo że wodę nagle obraca w parę i powietrze gwałtownie rozrzedza. Dla tego trzeba w pulchować *Konduktora*, jeżeli można w wodę odkrytą, choćby też tylko był to rynsztok zwyczajny; lecz jeżeli do tego nie masz sposobności, lepiej jest, żeby się *Konduktor* tuż przy samej ziemi kończył, a niżeli, żeby był w pulchowany w jakiś dół przykryty, albo w studnię głęboką.

Jeżeli do tego, jaki się dopiero opisało *Konduktora*, przyda się jeszcze pręt metalowy, któryby przynajmniej nałeciec lub $1\frac{1}{2}$, wystawał nad wszystkie największe części budynku, nad kominy, szczyty i t. d. tedy nie trzeba się obawiać, aby piorun, gdzie indziej nie trafił i nie uszkodził go. Doświadczenie uczy, że ciała kończasto-wystające, pociągają do siebie piorun, niech chimury idą z którejkolwiek strony chcą. Zaczynam ten pręt wystający zachwyci go zapewne, i dom cały od nie-



bezpieczeństwa zachowa; chybaby budynek był bardzo obfiter, stał wysoko, i miał nad sobą wiele części wydatnych. Na ów czas po rogach budynku takiego trzeba by podawać stojące spiczaste pręty, od których by szła komunikacya do głównego *Konduktora*. Ale na małych i nisko stojących budynkach ta ostrożność jest nie potrzebna.

Ten pręt wystający nad budynkiem, choć jest cieplejszy, będąc zakończonym miedzianym byłby był cieplejszy. Albowiem nie tylko sprawia skutek w chmurze w większej odległości, ale też i ten pożytek, że siey elektryczność sprowadza pomału, i przeto nie dopuszcza aby prawdziwy piorun wypadał. Tego wielkiego pożytku spiczastych *Konduktorów*, można dowieść oczywiście doświadczeniami elektrycznymi, a oświadczenie w Londynie, na jedney maszynie również okazały iak kosztowney, można się o tym zawsze przekonać. Wiadomo także, że w *Karolinie* prowincyi Amerykańskiej, gdzie przedtem prawie ustawicznie panowały pioruny, zmniejszyły się bardzo odtąd, gdy *Konduktory* poszły tam w zwyczaj.

Niewdajemy się tu w drobne opisanie *Konduktorów* dokładnych. Znajdzie go



każdy w xiążeczce roku przeszłego wydanej pod tytułem: *Sposób ubezpieczający życie i majątek od piorunów*, przez X. Józefa Ofińskiego S. P. A przypatrzenie się rysunkowi, który się znajduje w II. Części Magazynu roku przeszłego, da zupełne wyobrażenie dokładnego Konduktora. Ani nawet będziemy się bawić nad zbijaniem zarzutów, przeciw temu uślanowieniu, które codzienne doświadczenie potwierdza. Nie masz iefzcze ani iednego przykładu, aby Konduktor według zwyż rzeczonych maxym zrobiony nie udał się. Nawet z początku dawane inniey dokładne Konduktory, czyniły ludziom przysługę. Godzien wspomnienia Konduktor Pana Rave w Charlestown w Południowey Karolinie, był to pierwszy w którego trafił piorun. Składał on się z cienkiego mosiężnego drutu, który szedł od prętu nad dachem będącego, aż do drugiego prętu, który był pod ziemią. Lubo ten Konduktor był tak niedoskonały, a do tego szedł wewnątrz domu, przecieź poprowadził on piorun przez większą część budynku. Na dole na kominiku, stała flinta przy ścianie, i prawie w tym samym mieyscu, gdzie z drugiey stro-



ny teyże samey ściany, szedł drót mosiężny. Tu piorun zrobił dziurę w ścianie kominowey, przez szlntę, i wywalił kilka kamieni z komina. Zaraz w pada w oczy, że w tym była wielka wada tego Konduktora, iż drót był bardzo cienki, iednakowoż piorun spływał po nim, bez żadney szkody, prawie aż do samey ziemi, gdzie dopiero od grubszego metalu, to iest szlnty pociągniony, przedarł się przez ścianę, i zrobił małą szkodę.

Miedzy innemi podobnemi przykładami, godzi się przywieść następujący. Miało *Szwajca* we Włoszech dla swego wylokiego położenia, ponosiło od wielu lat niezamierne szkody. Na koniec postanowiono niektóre publiczne budynki, a osobliwie wielką zegarową wieżę, która stoi na iednym wielkim wolnym placu, i już nie raz od piorunów była nadwerżona, opatrzyć Konduktorem. Tym końcem od spodu pręgi metalowego, który iest na wierzchu wieży, dano łańcuch do żelaznych obręcz, któremi dzwon zegarowy, iest w kopulce przytwierdzony. Od dzwonu nie dano Konduktora, bo się go dotykał młotek, a od młotka szedł drót do



w pół wieży. Tam gdzie się drót ten kończył, przyczepiono inny drót, który szedł wewnątrz wieży aż do jednego małego okna, i tamtędy był przeprowadzony na wierzch do bliskiey wody. Gmin tamtey-
szy nazywał to narzędzie *prętem herety-
ckim*, i zbiegł się dnia 18 Kwietnia 1777,
za zbliżaniem się jedney chmury ku miastu,
chcąc uważać, jakiby też to skutek sprawi-
ło. Ledwo co się chmura dzdzyła ku wie-
ży zbliżyła, aż druga pioranowa nieco
odległa, w puściła co pierwszey chmury
mocny piorun, ta zaś spuściła go na wieżę.
W tym oka mgnienia błysnęło żelazo oko-
ło dzwonu zegarowego; piorun wypadł
owym małym okienkiem, poszedł po Kon-
duktorze aż do ziemi, a para i śwąd siar-
czyły, który powstął na okół owego miej-
sca, okazał oczywiście, że piorun rozdzie-
lił się i zginął w owey wodzie. Uważano
potym wieżę, i znaleziono ją nienaruszo-
ną. Łańcuch Konduktorowy, tak nie od-
mócił żadney szkody, że nawet pałeczyny,
które były około niego nienaruszone zosta-
ły; a przecież Konduktor ten, nie był do-
kładny w tym, że jego części nie były do-
brze spoione, tylko się słykały jedne z dru-



ziemi, a oprócz tego znajdowały się przy nim blisko wielkie masy metalowe, iako to dzwon, zegar. Było to wielkie szczęście, że tak niedokładne narzędzie udało się, albowiem gmin, który nie rozumie, byłby zapewne i pręt heretycki, i tych którzy go dali nie dobrze poczęstował.

Znaiomy Doktor *Franklin*, był to najpierwszy, którego niespracowany duch uważania, i bystrość rozumu, doszła najpierwey podobieństwa między piorunowemi i elektrycznemi skutkami, co jest jednym z największych, i dla społeczności nayużyteczniejszych wynalazkiem naszego wieku. W Ameryce był on z wdzięcznością przyięty, iak za ośobliwszy dar z nieba. W Europie musiał długo walczyć z uporem i niedowierzaniem. Ale doświadczenie tak go potwierdziło, iż można się spodziewać, że nie długo wszędzie przyiętym będzie.



XII.

Zorza Północna, kule ogniste, gwiazdy spadające czyli czyszczące się, słupy, czyli trąby morskie.

Zorza Północna (Aurora Borealis) czyli owa wielka czerwoność na niebie, którą w stro-

nie Północney w nocy widzujemy, iest to ieden z fenomenów, który z dawna do wielkich postrachów bywał powodem. Kolor ognisty nieba, i różne postaci rozszerzającego się po nim światła, były obszernym polem imaginacyi do wystawiania sobie okropnych widoków woysk ognistych, miotel płomienistych i t. d. Im dłużej i pilniej te okazałe widoki uważano, tym się zimniejszył bardziey strach, który przedtym w ludziach sprawiał; ale zkądby one pochodziły. Było rzeczą niepewną.

Odtąd iak naturę i skutki elektryczności lepiey poznano, nie można prawie ani wątpić o tym, iż *Zorza Północna* pochodzi od elektryczney materyi, która się — kto wie z iakiey przyczyny, przy biegunie (Polus) zgromadziła, i rozciąga się ku wyższej Atmosferze, gdzie delikatne powietrze dopuszcza iey się bardziey rozspościerać. — Kiedy się z iakiey szklanney flaszki wypompnie powietrze, a potym się ią trze ręką, to widać w ciemności iak elektryczna materya z natartej strony flaszki wypada do iey pośrodku wypróżnionego z powietrza, i rozszerza się tam w kolorze podobnym do *Zorzy Północny*. To wytłomaczenie tym się ieszcze bardziey potwierdza, iż *Zorza Północna* tak iak piorun wpływa w magnesową skalowkę, zawsze wypada z grubey chmury, która nisko przy choryzoncie znajduje się, a osobliwie, że elektryczność gromadzi się bardziey przy polach czyli biegunach, niżeli w ciepleyszych klimatach. *Cook i Forster* pod czas swoiey podró-



ży na okół świata, w roku 1773 widzieli na przeciwney nam połowie ziemi, *Zorzę Potu-
dniową*, ze wślyskim podobną do naszej *Zo-
rzy Północney*.

Kule ogniste, które niekiedy po powietrzu przelatują, i gwiazdy iak mówią spadające, albo czyśczące się, które prosiactwo ma za prawdziwe gwiazdy spadające, według wielkiego podobieństwa, są także skutkami elektrycznemi. Toż samo można pewnie rozumieć o owych *światałach błędnych*, że ieszcze o tym nie można mówić z przekonującą pewnością pochodzi to ztąd, że ludzie wieyscy, którzy prawie sami mogą mieć sposobność uważania tego, albo nie mają ochoty i znościomości do czynienia tych doświadczeń, albo też zabobon niedopuszcza im zważać dobrze to co widzą.

Trąby wodne czyli *Kolumny*, które na morzu nakształt trąby albo liyka z szzerokim końcem do góry obróconego podnoszą się z wichrem, i są bardzo niebezpieczne, kiedy spadną albo na iaki okręt, albo iaką wyspę, i porywają z sobą na co napadną po drodze. Jest wielkie podobieństwo, że także elektryczność jest ich współ przyczyną, ponieważ takie słupy wodniste, można doskonale naśladować przez elektryczną machinę, z tą tylko różnicą, że szklanka wody reprezentuje ocean, a kropla ów niezmierny słup wodnisty. Aby to łatwo pojąć, trzeba sobie tylko przypomnieć, że ciała elektryczne przyciągają się wzajemnie. A przeto iaka chmura łatwo może przyciągnąć do siebie,

iąką znaczną część wody, osobliwie, kiedy już w przód, wiatry przeciwne podniosły, w jakim miejscu morza wodę do góry (*). Postrzegają także zawsze, iż ile razy się taka kolumna wody do góry podnosi, zawsze iąka chmura spuszcza się ku kolumnie, i здаie się iakby ią prowadziła z sobą. Jeżeli chmura idzie prędzey, niż kolumna może wydążyć za nią po morzu, tedy kolumna ta pochyla się, i idzie za chmurą krzywo, okazując oczywiście, iż ią chmura z wielką mocą ciągnie do siebie. Prócz tego pilni obserwatorowie postrzegli to, że ile razy taki słup wodny upada, uderza prawie zawsze w tym samym oka mgnieniu piorun.

Pewnie podobnym sposobem możnaby dać przyczynę strasznego fenomenu przy Antylskich wyspach, o którym Raynal (*Hist. philos. & polit. des deux Indes, Tom. V. p. 156*) mówi pod imieniem *Raz de Marée* (**). „Trafia ono się, słowa są jego regularnie dwa lub 3 ra-

(*) Tey okoliczności nie trzeba mieć za bagatelę; ponieważ doświadczenie uczy, że trąby czyli słupy wodne nie robią się na otwartym morzu, ale w bliskości iakiego lądu, osobliwie przy wielkich, i wszędzie takich okolicach, gdzie wiatry łamią się o iakie wielkie ziemi końce, czyli wydatności.

(**) *Raz* i *Rut* w Francuskim ięzyku znaczy wir na wodzie *Marée* oznacza przybywanie i ubywanie morza *Raz de Marée* oznacza zwyczajnie ieden wir, który powstaje, kiedy morze z iakich przeciwnych przyczyn podnosząc się z dwóch stron przeciwnych, zbiega się do kupy, i przez to robi niby iakiś wir.



zy, od Lipca aż do Października, a zawsze na zachodnich brzegach, kiedy albo przestał wiać wiatr zachodni lub wschodni, albo kiedy jeszcze wicie. Wały, które z daleka od lądu zdawały się być na 500 kroków ieden od drugiego, podnoszą się nagle przybrzegu, iak gdyby ie co z góry ku sobie pochyłało, i do kupy naganiało, i pękaia z gwałtem niewypowiedzianem. „ — Wszystko, co tylko zaстанę na drodze rozbiia się od tego w sztuki o skały. — Być może, iż wir, który powstaie z przybywania morza, iest pierwszą przyczyną do takiego podnoszenia się wałów, do czego też pewnie wiatry pomagaią, a czasem bywaią pociągane jeszcze wyżej od chmur elektrycznych. Przynajmniey to domyślanie się póty ma miejsce, póki dowcip ludzki i doświadczenie nie odkryie co pewnieyszego, w tey okoliczności.

NB. *Druga część tego pierwszego Tomu wyidzie około 15 Kwietnia.*

